

08

Cena tego zeszytu 60 h.

Nr. 1—2.

Lwów-Warszawa, Listopad 1913.

Rok XI.

MORIAN

CZASOPISMO

poświęcone nauce, sztuce i literaturze, oraz sprawom społecznym Żydostwa.

Redakcja : Lwów, Skarbkowska 4. — Administracja : Lwów, Bernsteina 9

Cena ogłoszeń:

Drobne ogłoszenia . . . 5 K.
Cała strona 100 K.
Wiersz w tekście red. . . 2 K.

Prenumerata:

Roczna 3 kor., półrocz. 1'60 kor.
Numer pojedynczy 30 halerzy.
Konto czek. P. K. O. 96.792.

W KRÓLESTWIE POLSKIM: Roczna pren. 1 Rub. 50 kop., półr. 80 kop.

Numer 1—2.

Rok XI.

Tischri Cheschwan 5674. Październik-Listopad 1913

TREŚĆ: — INHALT:

Dr. Z. F. FINKELSTEIN: Z biegiem fal — Die Bilanz des Kongresses.

Dr. LEON REICH: XI. Kongres — Der XI. Kongress.

MARYA JEHANNE WALEWSKA (Hrabina Wielopolska): Kwestya Beilisa

— Die Beilis Affäre.

N. LACHOWER: M. J. Berdyczewski.

JÓZEF F.: Pieśń życia (dramat) — Des Lebens Lied (Drama).

P. ALMONI: O t. zw. „Programie krajowym — Vom Gegenwartsprogram.

Z CHWILI: Interview z J. Epsteinem. Dr. Ch. Żytlowski. — RUND-

SCHAU: Ein Gespräch mit Jehuda Epstein. Dr. Ch. Żytlowski.

PRZEGLĄD PRASY. — REVUE DER PRESSE.

BIBLIOGRAFIA. — NEUE BÜCHER.

OD REDAKCYI. — VON DER REDAKTION.

Z dniem 1. października przenosimy lokal Redakcyi na ul. Skarbkowską 4.

Lwów 1913.

Drukarnia Ignacego Jaegera, Pasaż Hausmana 5.

Львівська національна наукова
бібліотека України
імені В. Стефаника

ODEZWA do WP. Lekarzy - - - - - i cierpiących na przepuklinę!



M. FREILICH

LWÓW, UL. GRODECKA L. 35.

(NAPRZECIW KOSZAR FERDYMANDA).

wynalazca bandaży przepuklinowych, patentowanych przez c. k. Ministerstwo handlu i przemysłu, odznaczonych na wielu wystawach kraj. i zagran., we Wiedniu na wystawie higienicznej „Das Kind“ w r. 1907 pod protektoratem arcyks. Ferdynanda Karola; jako specjalista leczenia chorób przepuklinowych, w Rzymie odznaczony krzyżem honorowym na wystawie w r. 1908., właściciel dyplomu honorowego „Societe hygienique“ w Padwie (Włochy) tudzież dyplomem i krzyżem honorowym i wielkim złotym medalem na I. międzynarodowej wystawie higienicznej w Karlsbadzie w r. 1908., zjednał sobie światową sławę metodą swoją **usunięcia zupełnie przepukliny bez żadnej operacji**; jedynie tylko zapomocą zastosowania bandaży własnego wynalazku. Tysiące ludzi, cierpiących na przepuklinę zostało przez M. Freilicha zupełnie wyleczonych, tak, że tenże zupełnie słusznie zasługuje na ogólne uznanie i miano dobroczyńcy cierpiącej ludzkości. Wysokie c. k. Ministerstwo handlu we Wiedniu udzieliło M. Freilichowi jako specjalistcie w fabrykacji bandażów przepuklinowych własnego wynalazku, przywilej na wyłączne wykonywanie takowych, a c. k. Namiestnictwo we Lwowie pozwoliło temuż używania cesarskiego orła w godle pieczęci. Setki listów dziękczynnych i uznań nie tylko od chorych pacjentów ze wszystkich części świata, ale i od bardzo wielu lekarzy, stwierdzają tę opinię, że bandaż M. Freilicha są niezawodnym środkiem do **zupełnego usunięcia cierpień przepuklinowych**. — Zalecamy każdemu z naszych czytelników zażądać od M. Freilicha jego nowo wydane dzieła, które na żądanie franco każdy otrzymać może. Każdy chory musi bezwarunkowo zjawić się osobiście w zakładzie M. Freilicha celem zbadania, gdzie musi pozostać przez kilka dni, celem wyuczenia się nałożenia bandażu.

DLACZEGO mądra gospo-
dyni żydowska
odrzuca różnego rodzaju liche smarowidła
na buty i każe sobie podać jedynie znako-
mitą i znaną pastę:

LIBANON

która się wyrabia w kraju? — Bo fabryka
ofiarowuje 10% z dochodów na utrzymanie
hebrajskiego gimn. w Jerozolimie i daje
czystą do użycia dobrą masę nie niszczącą
trzewika, tak, że słusznie o niej dziś wszyscy
mówią, że

JEST NAJLEPSZĄ PASTĄ do czyszczenia obuwia.

Pastę „Libanon“ można nabywać we Lwowie
w sklepach pp. J. Breitmana, Jagiellońska 17
L. Efrusi, Kaźmierzowska 27. I. Weisgraua
Krasickich 20. L. Baumöhla, Sobieskiego 24

System Flussa!



System Flussa!

C. k. dostawca dworu

ZYGMUNT FLUSS, Lwów

Nadworna farbiarnia artystyczna, apretura i prania chem.
dla garderoby, uniformów, firanek i materyi wszelkiego rodzaju.
SPECJALNOŚĆ: czyszczenie chemiczne drogą suchą
i farbowanie najdelikatniejszych sukien jedwabnych i toalet
na bale i wieczorki. **Ceny tanie i robota znakomita.** —
Zlecenia z prowincyi punktualnie. Największa
fabryka tej specjalnej branży w Salicyi, Czechach, na
Morawach i Śląsku. — Własne składy fabryczne we
Lwowie: I. ul. Sykstuska l. 20, II. ul. Batorego l. 20, III.
ul. Gródecka 24 — w Krakowie: ul. św. Krzyża 7, II. ul.
— Karmelicka 10, III. Podgórze, ul. Staromostowa l. 1. —

FABRYKA: BERNO, Zeile 38/40.

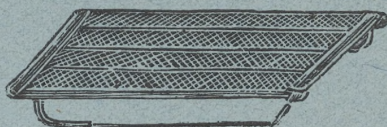
Z powodu nadużyć należy zwracać uwagę na moją firmę. Lwów, telefon 1035.

S. FREUNDLICH

Lwów, ul. Kaźmierzowska 14.

Wyrób stór płóciennych, żaluzji deszczułkowych i materaców drucianych.

Przyjmuje wszelkie reperacje w zakresie wchodzące po nader przystępnych cenach.



Pierwsza galicyjska fabryka

wyrobów plecionych, tkanych i sit drucianych oraz ślusarnia artystyczna

Halpern i Tartakower

w Brodach.



Skład i zastępstwo dla Lwowa
S. MARIASZ UL. GRODECKA L. 41.

**Znawcy palą tylko najlepsze tutki „REMEDA“
Wszędzie do nabycia.**

Poleca się całowagonową i drobną —
sprzedaż węgla kamiennego
z pierwszorzędných kopalń górnośląskich.

Biurow zamawiań znajduje się przy ul. Gródeckiej l. 3 a.
Telefon Nr. 888.

Zlecenia uskutecznią się punktualnie i skrupulatnie.
Za powołaniem się na niniejszy inserat 2 procent na fundusz narodowy.

DO PALESTYNY (Jaffa) Austryackim Lloydem, Tryest

Z Tryestu w każdą sobotę parowcem pocztowym linii syryjskiej przez Aleksandryę do Jaffy. Przyjazd do Jaffy na drugi wtorek.

Z Tryestu w każdy czwartek parowcem pospiesznym do Aleksandryi. Z Portsaidu tego samego dnia do Jaffy. Przyjazd do Jaffy we wtorek. Czas trwania jazdy: 4½ dnia.

(Zmiany w planie podróży zastrzeżone).

Tryest—Jaffa (linia syryjska)	III kl.	Fcs. 50.—	bez utrym.
Tryest—Aleksandrya (l. posp.)	IV kl.	} Fcs. 55.—	„ „
Port Said—Jaffa (l. syryjska)	III kl.		} ew. 60.—
Tryest—Aleksandrya (l. posp.)	III kl.	} Fcs. 75.—	„ „
Port Said—Jaffa (l. syryjska)	III kl.		} Fcs. 146'60
Tryest—Jaffa (linia syryjska)	II kl.	Fcs. 303'60	z utrzyman.
Tryest—Aleksandrya (l. posp.)	II kl.	} Fcs. 267'60	„ „
Port Said—Jaffa (l. syryjska)	II kl.		} Fcs. 393'60

Ceny te są ważne jedynie dla podróżnych, poleconych przez

Syonistyczne Biuro Centralne we Wiedniu.

Bezpośrednie karty podróży wydaje Dyrekcja Austryackiego
Lloydów w Tryeście i Generalna Agencja Austryackiego Lloydów
Wiedeń I., Kärntnerring 6.

KAROL JUFFY KSIĘGARNIA

LWÓW

UL. KOPERNIKA 3.

DOSTARCZA WSZELKIE KSIĄŻKI TREŚCI JUDAISTYCZNEJ.

Tylko 2 korony

kosztuje obecnie

„ALMANACH ŻYDOWSKI“

wydany pod redakcją Dra Reicha. — Nabyliśmy resztę nakładu, a pragnąc uprzystępnić nabycie tego wspaniałego wydawnictwa każdemu, ustanowiliśmy cenę niezmiernie niską, a mianowicie: egz. broszurowany K. 2., opr. K. 2'50. — Administracja „Moriin“.

Należy dołączyć na porto.

„THEO“

Niezrównany wynalazek gaszenia ognia bez wody. Gasi wszelkie pożary powstałe przy wybuchu benzyny, nafty, ropy, spirytusu, gazu świetlnego i acetylinowego, terpentyny i t. d.

Po zużyciu theoliny, t. j. proszku, którym aparat „Theo“ jest wypełniony podczas pożaru, reprezentacja Towarzystwa napełnia aparat bezpłatnie.

„Theo“ jest najlepszym i najtańszym aparatem do gaszenia ognia, gdyż aparat domowy kosztuje tylko 20 koron, zaś dla celów przemysłowych 25 koron.

„Theo“ powinien się znajdować w każdym domu, fabryce, warsztacie, sklepie, składzie i t. p.

Centralna Reprezentacja na Galicyę i Bukowinę znajduje się we Lwowie, przy ul. Piekarskiej l. 5. I. p.

„THEO“

Nowo otwarty

Magazyn „Sport“

przy ul. Kazimierzowskiej 17. Pasaż. (w gmachu banku budowlan.)

poleca:

KAPELUSZE:	OBOWIE	KOSZULE
Borsalino, Hückla, Scotta	KALOSZE	KALESONY
KOŁNIERZE	ŚNIEGOWCE	TOREBKI
MANSZETY	STYLPHY	PORTMONETKI
KRAWATY	SWETERY	KAMIZELKI
REKAWICZKI	UBRANIA	PERFUMY
SZELKI	RAGLANY	KUFRY
SKARPETKI	PRYCZEZY	TORBY
LASKI	SPODNIE	PODRÓŻNE

wszelkie towary po cenach bardzo niskich, dla czytelników Morii 5 procent opustu.

UWAGA: kłauierze u nas kupione przyjmuje się do kryszczenia po 4 halerze.



Z biegiem fal..

Co nam kongres ostatni przyniósł?

Miesiąc zaledwie minął, a już perspektywy szukamy. I pytajniki szlemy w przeszłość i przyszłość.

Mkniemy wciąż naprzód. W dwudziestu ostatnich latach rekapitulację przeżyliśmy dwudziestu wieków naszych dziejów. Rekapitulację jedyną w swoim rodzaju i przewrót zupełny wartości.

A zresztą nie długością czasu mierzyć się powinno życie ludzi i narodów, lecz jego treścią. Nie ilością automatycznie przesłanych wieków i nasze kiedyś mierzyć będą, dzieje, lecz jego rozpędem, intensywnością i twórczą energią.

Co nam kongres przyniósł, a co zapowiadał? Ile rozwiązał a ile nadziei ziścił?

Nadzieje? „Eine Welttribüne wollen wir schaffen und vor der ganzen Welt unser Recht ausschreien“. Herzl nie był twórcą kongresów. Było ich moc w wiekach ubiegłych i ostatnich. Nawet syonistycznych. A raczej chowewe-syonistycznych. W Katowicach i Drusgeniku i Wilnie w dziesięć lat prawie przed Herzlem już kongresy te się odbywały.

Jedno tylko dodał Herzl: kolosalny rzut, rozmach europejski, blask zewnętrzny i przejaw manifestacji dziejowej na wielką skalę. Kongres, jako świadoma, sporadycznie powtarzająca się i potężniejsza emanacja woli zbiorowej całego narodu — kongres jako grzmiący rezonator wszelkich naszych uczuć, myśli i dążeń przed forum całego świata kulturalnego, to stworzyć chciał Herzl.

A jeśli o tę stronę chodzi — kongres ostatni w znamienitej mierze spełnił swe zadanie. Bezsprzecznie najlepiej z wszystkich dotychczasowych kongresów. Był pierwszą, na ogromną skalę zakreśloną manifestacją przed Europą w całym tego słowa znaczeniu. Prasa i meetyngi ludowe, teatru i wystawy, koncerty i kina — wszystko co działać może i elektryzować tłumy, wszelkie zdobycze sztuki agitatorskiej z Anglii i Ameryki na grunt kongresowy przeszczepione zostały.

Wir sind ein Volk — ein Volk! Tę prawdę rzuciliśmy w świat cały ogromną ilością uczestników, możliwie jednolitem zrzeszeniem się warstw żydowskich z najdalszych krańców świata — przez dni ośm punkt wytworzyliśmy centralny, około którego pośrednio czy bezpośrednio najszlachetniejsze i najgłębsze ogniskowały się uczucia i myśli całego żydostwa.

Ostatni kongres był bezsprzecznie najsilniejszym przejawem organizacyi syonistycznej od czasu jej istnienia i jej wyrwaniem z ustroju teoretycznych programów i dyskusji przed arenę całego świata.

* * *

A idee? problemy?

Kongres problemów nie tworzy. Muszą one już istnieć. A przynajmniej być in statu nascendi w umysłach uczestników kongresu. Życie tworzy i narzuca idee i problemy jednostkom i zbiorowiskom ludzi, a kongres wypływem być może tylko zbiorowej woli a nie może wolę tę dopiero stwarzać. Kongres problemy jedynie podejmuje, precyzuje — w najlepszym razie pobudkę daje do ich realizacji.

Kongres ostatni ubogim był w walkę ścierających się zasad, idei i problemów. Omal rzeźby można — kwietyzm zapanował. Miało się wrażenie — im huczniej i szumniej pro foro externo, tem mniej ciszy i skupienia. Obok referatu o Palestynie, może najwspanialszego, jaki u nas kiedykolwiek wygłoszono, moc dyskusji po wierzchu się ślizgających, charakter bardziej impulsywny, agitacyjny przemów, walki raczej o słowa, hasła, czy środki, a nie o zasady.

A mają kongresy w tym względzie i swoją tradycję świętą. Kwestya kultury i jej całego podłoża, kwestya fizycznego odrodzenia, kwestya całej struktury organizacyjnej, a wreszcie ostatni dylemat Uganda czy Palestyna — wszystkie te problemy pierwszorzędnej wagi szeregiem długich, zasadniczych e-nuncyacji i walk odezwały się na kongresach.

Oczywiście nie o zastoju tu mowa być może. Wynik to życia. Ubogiem ono dziś w problemy. Może to wyczerpanie przemijające drugiego już pokolenia od wytworzenia organizacyi, czy też organizacya sama rozrastając się niepomierne z rokiem każdym i obejmując najszersze i najbardziej różnolite warstwy społeczne, przytłacza i pochłania chwilowo problemy zasadniczej natury, a wysuwając natomiast stronę praktyczną.

Żyjemy wśród hucznie naprzód płynącej fali dziejowego przewrotu, zbyt wiele zadań najbliższa rzuca nam przyszłość; by odwieczne wartości w nas powoli dojrzeć mogły i bogactwem zasad i przeobrażeń w życiu się przejawily tłumy.

Kongres ostatni pod znakiem stał konkretnych zadań i praktycznego działania. Czybyśmy tak prędko idealizmu wyzbyli się twórców nowej ery dziejowej? Ubóstwo nowych myśli, idei dobrem jest może, gdy o praktyczne dzieło chodzi w chwili jednej powstać mające, lecz nie gdy o ciągle, ustawiczne dążenie i przeobrażenie chodzi wszelkich wartości, którymi cała społeczność żyła przez dwadzieścia wieków dyaspory. Brak idealizmu korzystnym jest może dla jednostek — dla tłumy jednak stać się może złowrogim prognostykiem na przyszłość.

Nawet okrzyczana tyle walka między praktycznym a politycznym syonizmem, walką była raczej o słowa, o środki działania, o pewne modyfikacje w organizacji. Zresztą dziś walka to była raczej jednostek niż zasad. Walka to Nordaua, Kanna i Marmorcka, a ich dzisiejsze postulaty nie różnią się w istocie rzeczy od sposobu działania już istniejącego. A pozatem walka ta już dawno poza kongresem była rozstrzygnięta. Przesadziły ją nie programy a priori skonstruowane, nie jednostki, lecz jednomyślna prawie opinia i twarda konieczność życia.

* * *

Praktyczny zakrój miały też wszelkie dyskusje i programy pracy w Palestynie. Jeszcze na żadnym z kongresów tyle i tak konkretnie, rzeczby można, po kupiecku, nie rozprawiano o Palestynie jak na kongresie ostatnim. Nie ulega wątpliwości — idea Palestyńska w umysłach tłumy żydowskiego przestała być fantomem niedościgłym. Palestyna jako źródło najgłębszych podnieć, najsilniejszych wysiłków zbiorowej i jednostkowej energii — Palestyna jako jedyna oś wszelkich naszych dążeń, uczuć i myśli dziś i w najdalszej przyszłości — oto dominujące, prawie wyłączne echo na ostatnim kongresie. Okazało się, że w kilku latach ostatnich o całe niebo postąpiła naprzód idea palestyńska. Nie tyle w rezultatach naszej pracy, ile w samym przeobrażeniu wewnętrznym umysłów i sile sugestywnej jaką wywierać poczyna kraj ten. Palestyna i kielkujące tam nowe życie, już dziś staje się najgłębszym źródłem entuzjazmu i regeneracji moralnej kilku milionów w rozprószeniu żyjących tłumów. Potężnieje poczucie przynależności, wzbogaca się skala uczuć i dą-

zeń — od Palestyny wychodzić poczynają wszelkie tajemne, nieuchwytnie fale narodowej regeneracyi i tam odpływają. — Ziszcza się z wolna achadhaamowska teza, przyjęta ongiś jako oschła doktryna filozofa: **נאולה הרורה לפני נאורת הים.**

Dusze nasze w pierw przeobrazić się muszą, nim wybawienie nasze przyjdzie.

A doktrynę tę filozofa i Herzl w istocie rzeczy w oficjalnym programie wypowiedział: syonizm jest powrotem do żydostwa, przed powrotem do kraju żydowskiego.

Idea palestyńska staje się dziś tryumfalnym powrotem do żydostwa rozbitków golusowych całego świata...

* * *

Rzucono też grzmiące hasło na kongresie: uniwersytet! Hasło nie nowe i — naturalne. Żyjącym być chcemy organizmem i żyjącego organizmu wszelkie mieć środki rozwoju. Pasorzytami być nie chcemy więcej, czerpiącymi jedynie z dorobku obcych kultur ani też niewolnikami zanikającymi w morzu obcych kultur i z zaparciem własnej indywidualności budującymi gmach obcych kultur. Wyżyć się wreszcie pragniemy jako naród w rzędzie innych i miliony różnorodnych dążeń kulturalnych Żydów świata całego — skondenzować i zogniskować w jeden punkt — uniwersytet w Jerozolimie. Zrealizować chcemy wieków tęsknotę o „merkaz haruach“.

Czy nie zbyt wczesnie jednak plan uniwersytetu konkretyzować się poczyną? Czy hasło to rzucone z ogłuszającą prawie wrzawą, nie przytłumi innych, może tysiącokrotnie ważniejszych dążeń do wytworzenia przedewszystkiem warunków życia? Do zdobycia fizycznego ziemi przedewszystkiem, która siedliskiem ma się stać kultury naszej?

Czy nie chcemyż znowu wpaść w fatalizm nasz odwieczny jednostek i tłumów — nie rozwijać się progresywnie, krok za krokiem — organicznie, jak na uzdrawiający się organizm przystaje?!

Niema w dziejach przeskoków, a o ile sztucznie się tworzą — zbyt szybko następuje reakcja. Nie należy jednak z świadomością gwałtownie przeskakiwać stopni naturalnego rozwoju.

Zaczątki dopiero powstają zdrowego uwarstwiania społecznego w Palestynie, nader lekko dyferencyować się dopiero poczynają dziedziny pracy i warunki bytu w Palestynie, w pierwszych stadyach rozwoju znajduje się dopiero szkolnictwo

ludowe i średnie, brak jeszcze ekonomicznych warunków osadnictwa w Palestynie, a już jako najbardziej aktualny program pracy to wysuwamy, co ukoronowaniem ostatecznym być musi całego rozwoju dziejowego, jego szczytem i kwintesencją.

Uniwersytet jest bezsprzecznie jednym z pierwszorzędnej wagi postulatów. Błąd jednak zasadniczy widzimy w sztucznym nadaniu mu znamion aktualności. Kapitały same nie wytworzą kultury. Klasyczne exemplum: Ameryka współczesna.

Kapitały wszystkich choćby krezusów żydowskich nie starczą, by stworzyć uniwersytet jako świadomy wypływ konieczności życiowej społeczeństwa naszego, jako naturalny przejaw środowiska kulturalnego i kulturalnych dążeń, skoro jeszcze o prymitywne warunki bytu narodowego dopiero pierwsze boje toczyć poczynamy.

Nie czas ratować róże, gdy płoną lasy! Ten ogrom energii, ta moc kapitału, ten szal entuzjazmu, jaki zrealizowanie hasła uniwersytetu wymagać będzie — czy nie należałoby tego wszystkiego z całym naciskiem oszczędzić w chwili obecnej i skupić na cel dziś najważniejszy, od którego los nasz zawisł — na fizyczne zdobycie ziemi.

Dziś, gdy po wstrząsającej erze walk omal z bezpośredniej bliskości widzieliśmy, że nie kultury, ale materialne potęgi rozstrzygają w zapasach o śmierć i życie narodów, nie o kultury, ale o każdą piędź faktycznie posiadanej ziemi najkrwawsze toczą się boje — że nie fikcja nieuchwytniej kultury, ale siła faktu probierzem staje się dziejowej sprawiedliwości — dziś stokroć bardziej nie wolno nam bezkrytycznym tłumom rzucać hasła rozpraszać energii — nie wolno nam haszyszem kultury usypiać czujności całego narodu przesyconego od wieków już anomalią kultury — usypiać jego czujność, gdy może już za lat kilka płynąca fala rozwoju dziejowego postawić go może przed rozpaczliwym dylematem — życia lub śmierci...

Dziś w tłum hasło uniwersytetu rzucaamy, lecz czy jutro bardziej grzmiące hasło znajdziemy? Czy też hasło to w należytą treść uposażyć zdołamy?

Narodem jesteśmy ekstremów. Projekt uniwersytetu klasycznym jest tego przykładem.

Dziś ledwie perspektywę mamy normalnego życia, a już u szczytu stanąć chcemy i do najważniejszych sięgać funkcji tego życia.

Uniwersytet hebrajski stać mógłby się niewątpliwie wspa-
niałym dokumentem żywotności naszej. Dziś jednak luksusem
jest jeszcze i naśladownictwem sytych narodów...

* * *

Rola Galicyi na kongresie? Nikła! Miejmyż odwagę prawdę,
choć przykrą wypowiedzieć. Boć jednostki czy jednostek grupy
są cieniem tylko przemijającym, gdzie o potęgę chodzi idei.
Dziś małosłowne są duszyczki — jutro inne być mogą — idea
pozostanie tasama.

W imponującej ilości pięćdziesięciu delegatów ruszyliśmy do
Wiednia i w zaściankowej naszej dumie o zdobyczach już ro-
liliśmy — a na kongresie samym cisi byliśmy i skromni w po-
czuciu bezsiły. Oczywiście — nie o ilość mów chodzi może.
Takie kryterium śmiesznem byłoby. O faktyczny chodzi tu
wpływ, powagę i znaczenie. A tu rachuby zupełnie zawiodły.
Poraz pierwszy może w dosadny sposób przekonaliśmy się —
zawrócić należy z drogi! Coś się psuje w Królestwie Duńskim...
A przedewszystkiem źródło zła uświadomić sobie należy.

Mamy w Galicyi wielu indywidualistów — lecz mało indy-
widualności. Ogrom urywkowych poglądów — mało światopo-
glądów. Rozbieżnych zdań moc, rozgłośnie dążenia, prywatne dasy
i małosłowne aspiracye — to znacznej większości naszej treść
istotna życia.

Stąd szybkie wyczerpanie po nader szybkich wzlotach, stąd
dufność niezmierna przy braku twórczej woli, stąd przerażający
potok słów, przy zaniku świeżych myśli, zasad i problemów.

Znaczna ilość jednostek istotnie nieprzeciętnych, o wielkiem
poczuciu obowiązków, najszczerzych porywach, kryształowych
charakterach i niezmiennej od lat szeregu energii — całość
jednak rozwichrzona, nieskonsolidowana, bez samodzielnej myśli,
bez czynnej inicjatywy i bezwzględного zaparcia się własnego
ja, gdy o dobro chodzi idei.

Ludzi nam braknąć poczyna. Ta przerażająca prawda czem-
raz groźniej czyha u wrót naszych. Młodzież od lat kilku roz-
bija się w miliony zaściankowych kasteryi, ludzie u steru sto-
jący, którzy życie i młodość swą w ofierze złożyli idei, daremnie
następców szukają — brak coraz większy wyniosłych i męskich
charakterów, z zapartym tchem i z całą stanowczością życie
składających na szalę idei, brak coraz więcej ludzi dumnych,
a gardzących poklaskiem i szumną reklamomanią — brak twór-

ców wartości kulturalnych, którzy uświadomiwszy w sobie w długich latach walk i udręki duchowej epokę, w której nam dziś żyć przyszło — z zaciekleścią fanatyków o prawdy i postulaty tej epoki walczyć umieją z zaturą zdrowia i życia i osobistego szczęścia...

Na kongresie ostatnim jaskrawie się bilans ten smutny wyłonił. Bo tylko w pewnej perspektywie i porównaniu z innymi właściwą poznajemy wartość ludzi nam znanych. Rossyjski widzieliśmy typ syonisty i galicyjski. I dwa odrębne spostrzegliśmy bieguny. Tam u każdego idea kwestyą jest niemal życia, u nas kwestyą najbliższych lat lub przypadkowego zbiegu okoliczności. U nich idea syonistyczna treścią jest przemyślana, przeżyta, krwią i ciałem przesiąknięta, u nas często konglomeratem momentów uczuciowych, garścią przeczytanych, częściej zasugerowanych myśli. Tam system myśli i uczuć w jedną harmonijną splata się całość życia dla idei i idei dla życia, u nas tchórzliwy oportunizm, brak twórczej energii a budowanie całego gmachu idei na przemijających jednostkach.

Idealizm wreszcie rossyjskich syonistów, na głębokiej oparty wiedzy, w fanatycznej wprost konsekwencji dążeń się manifestuje, u nas zaś w upartość się przeradza doktrynerskich umysłów. Co tam najszlachetniejszą jest ambycją, u nas fałszywą staje pruderyą, a ten szczytny idealizm, który tam na kartory sybirskie i prześladowania carskiego knuta narażać się każe, u nas w efekciarską pozę się przeradza ofiarności i poświęceń dla ogółu.

Miazmaty niezadowolenia i apaty wkradać się poczynają w nasze życie. Atmosfera staje się ciężką i duszną. Dziś, gdy przewrót gwałtowny w Żydostwie świata całego się odbywa a idea nasza tryumf święcić poczyną pierwszych realnych wyników w nas samych i w ojców naszych ziemi — w galicyjskim odłamie syonistycznym braknąć poczyną skupienia i energii, skupienia i wyężenia wszelkich sił, jasności działania i programów, tej wzniosłości i powagi, jakiej chwila przelomowa wymagać może i tej bezwzględnej karności głosicieli nowych prawd i twórców nowej ery dziejowej...

Cząstką jeno jesteśmy ruchu narodowo żydowskiego świata całego. A w wichurze dziejowego przewrotu tylko przemijająca fala. Dziś my idei jesteśmy reprezentantami, jutro inni po nas przyjdą. Odwieczną jest nasza idea, jak odwiecznym jest ból

i rozpacz, naród nasz do ostatniej deski ratunku przez samopomoc pędząca. Zanadto silną jest organizacya, by jeden odłam zachwiać nią mógł, nadtą silną idea, by jedno pokolenie na szali zaważyło zwycięstwa.

Okres w odłamie galicyjskim bezsprzecznie jest przejściowy. Uświadomić sobie jednak należy jak najrychlej zło i z drogi złej jak najrychlej zawrócić. Dumą i najwyższym celem jednostki i pokolenia każdego być musi spżowymi zgłoskami w dziejach wyrzyc się całego narodu. Dumą i najwyższym celem każdej cząstki być musi w jak największej mierze do rozwoju i zwycięstwa przyczynić się całości.

Śmieszne budowanie horoskopów z chwilowego zła wrogom naszym: ostawmy — my z drogi złej zawróćmy i skupienie wszelkich sił, płomienny entuzjyzm jak przed laty dziesięciu i cały ogrom energii w galicyjskiem żydostwie drzemiący dla dobra zużytkujmy całego narodu, dla zwycięstwa całej idei.

Z. F. F.

Dr. LEON REICH.

Kongres XI.

*Skwarny poranek niedzielny roztoczył swe czary nad wesołą stolicą naddunajską, też legiony mieszkańców ruszyły poza miasto — do Schönbrunnu i Badenu, na Kahlenberg i Semmering, by tu odpędzić troski dnia, cieszyć się pogodą, życiem i nadzieją.

A od mrowia rozweselonych, w jasne lekkie szaty przystrojonych wycieczkowców, dziwnie ponuro odbijał żalobny orszak, do 15.000 głów dochodzący, a sunący w owe piękne niedzielne przedpołudnie również za miasto — na cmentarz w Döblingu, by w milczeniu wymowniejszem, niżli setki mów, lżę żalu uronić nad mogiłą wielkiego wodza i z pomnika zimnego wykrzesać nową energię dla siebie i pytać o wskazania narodowej przyszłości.

Herzl: — —

Gdyby był w owej chwili wstał z grobowca rodzinnego w którym spoczywa, póki zwłoki jego przeniesione nie zostaną do Palestyny, i gdyby spoglądał był na ów hold wspaniały, oddany mu przez stworzone zeń stronnictwo, — czyż byłby

odrazu w stronnictwie tem rozpoznał swoje miejsce? Czy byłby odnalazł odzwierciedlenie swej wiary i swych dążeń, które jako najdroższą spuściznę przekazał następcom, a dzisiejszym wodzom ruchu?

Oto właśnie kwestya, która już od pewnego czasu przed kongresem rozbrzmiewała echem walki, toczącej się między małą grupą, dostojną w wpływy i znaczenie i zasługi partyjne, a komitetem akcyjnym, mającym za sobą dobrą wolę i pracę i — większość w partyi. Marmorek i Nordau, Kann i Fischer, a po części i Wolfsohn i Katzenelsohn, udowadniali słowem i pismem, że syonizm dzisiejszy a syonizm Herzla, to dwa antypody, a mężowie kierujący organizacją niby w odpowiedzi na zarzut taki, zaaranżowali pochód demonstracyjny, jakby zadokumentować chcieli, że oni najbardziej — dotrzymują wierności Zmar-
 lemu, i że z trawy, porosłej na jego trumnie, dla nich, właśnie jego obecnych następców w rządzie, wyrasta karłowaty ogień ich wierności i zapalu.

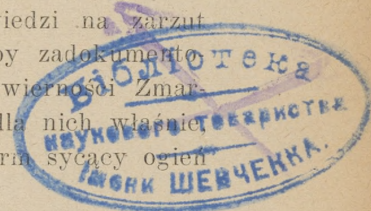
Więc z jednej strony nieliczni, którzy niejako zwierzchność moralną dzierżą w partyi, z których dwaj — w imię szacunku dla pamięci Herzla, tym razem zrzekli się nawet współpracownictwa na kongresie, stojącym wrzekomo pod znakiem zaprzeczania schedy twórcy syonizmu; z drugiej strony zwierzchnicy oficjalni, którzy pracę swą kontynuują również w imię miłości i zrozumienia dla ideałów Herzla.

Jedni i drudzy monopolizują dla siebie patronat Herzla: Po czyjej stronie słuszność i która strona właściwym jest spadkobiercą nie tylko poglądów, gdyż te nam wszystkim są wspólne, ale i **metód w zrealizowaniu** poglądów Herzla? Odpowiedź wydaje się paradoksalną, ale niemniej jest prawdziwą: racya jest po stronie zarówno jednej jak i drugiej.

Dwie bowiem fazy odróżnić należy w misyi nieodżałowanego apostoła syonizmu. — Pierwsza — to faza utopijno-dyplomatyczna, druga — faza realnie-polityczna.

Utopijno-dyplomatyczną nazywamy fazę pierwszą, gdyż wierząc w potęgę dyplomacyi, wykazuje ona równocześnie cechy przypominające wszelkie teorye utopijne ubiegłych stuleci, a zwłaszcza wieku ubiegłego.

Znamieniem to wszystkich niemal utopij, że twórcy ich źródło ożywcze swych planów upatrują nie w sile klasy socyalnej czy



grupy narodowej, którą uszczęśliwić pragną, lecz w siłach zewnętrznych, poza sobą i swem przedsięwzięciem leżących.

W istocie — sensacją i największym sukcesem „Judenstaatu“, było — nie tyle — iż utwór ten zelektryzował żydostwo świata, ile raczej że — zgodnie ponoś z założeniem mistrza — poruszył świat nieżydowski. A w tym świecie nieżydowskim Herzl, z myśliciela, przeobrażając się w działacza, ucieka się do czynników najpotężniejszych, do włodarzy państw i narodów.

I jak reprezentant socjalizmu utopijnego w Anglii, Robert Owen w r. 1815. moczom i dyplomatom zebranych w Akwizgranie, przedkłada memoriał o kryzysach nadprodukcji, by uświadomić ich i przysposobić przychylnie do żądań masy robotniczej, tak w przeszło 80 lat później herold syonizmu objeżdża dwory monarchów i ministrów i tu, w pałacach suwerenów — miasto w kuźni ducha narodowego — kuje ostrogę dla swoich wysiłków i pędów, zbawić mających naród.

A dalszym symptomem utopijności jest fakt, że miasto uzasadnienie dla rozwiązania problemu szukać w stosunkach ekonomicznych i psychicznych narodu czy warstwy społecznej, warunkujących konieczność walki, i miasto budzić animusz wojenny, liczy się tylko na litość i miłosierdzie innych, na miłość — lub w najgorszym razie — na korzyść bliźniego, choćby tym bliźnim być miała — Europa.

I jak Fourier cały swój program przekształcenia ustroju państwowego opiera na zestawianiu pięciu kategorii namiętności, które zrównoważyć trzeba, by zaprowadzić ład ludzkości, jak Saint Simon udowadnia, że pod wpływem bankierów właśnie uporządkowane zostaną stosunki pracy; taksamo Herzl, propagując państwo żydowskie, dowodzi, że „Europa“ ma swój „interes“, by ten plan szczytny przeprowadzić; proponując utworzenie Banku kolonialnego, oczyma fantazyi widzi, jak zasila go kapitałami „haute finance“ izraelska, a salon barona Hirscha próbuje on przetworzyć w palladium renesansu żydostwa.

Dopiero w ostatnich latach krótkiego niestety żywota, Herzl wstępuje na drogę pracy pozytywnej — i tu poczyna się drugi okres jego działalności syońskiej. Nie dając wcale rozbratu swoim usiłowaniom dyplomatycznym, natchnienie dla dalszej czynności czerpie jednak głównie w duszy narodu, jak sam natchnieniem własnem głównie duszę narodu hartować usiłuje. Więc w motto do Altneuland: „Wenn ihr wollt, so ist es kein Märchen“, akcent

kładzie li na wolę żydostwa, a pozatem styka się poraz pierwszy z Warburgiem, Oppenheimerem i innymi, by za ich radą rzucać zasiew pod czyny realne, budujące polityczną przyszłość narodu.

I oto klucz do rozwiązania pozornych sprzeczności poglądów pomiędzy obiema grupami w stronnictwie. Oto ci starsi i młodszy weterani syonizmu, którzy tęsknią za dawnym szerokim gestem, a pracę ciągłą w Palestynie uważają za rozproszkowanie wielkiej idei na atomy roboty codziennej, wpatrzeni są w wizerunek Herzla z epoki pierwszej, apelującego wciąż do rozumu inteligencji, dobrej woli magnateryi i interesu dyplomacyi. Odwrotnie ci, co zaszczyt mają dzierżenia rządów w stronnictwie, i ci, co wraz z nimi uznawają obecny system rządów, widzą przed sobą ślady Herzla z ostatnich lat, ślady budowniczego, który wprowadził jeszcze nie wyrzekł się pieczęci dyplomatycznej, wycisnąć się mającej u szczytu budowy, ale który niemniej w pracy realnej przedewszystkiem cementu szuka dla utrwalenia gmachu polityki narodowej.

I dlatego też, zarówno tak ci ostatni, jak i ci pierwsi są nam wciąż mili i pożądanymi towarzyszami, gdyż bijąc pokłon przed indywidualnością mistrza, wchłaniają w siebie istotnie syonizm wszystkimi porami jestestwa, i nadzieję dają, że prędzej czy później spadnie im z oczu bielmo jednostronności, zasłaniające im widok na świetlaną postać Herzla z okresu drugiego, jak ją widzi i podziwiała dziś przeważająca już w partii większość.

I dlatego też dobrze postąpił kongres i to uważać należy za wielką jego zasługę, iż nie dał się brać na pobudkę wojenną, tak z jednej jak i drugiej strony się rozlegającą; że wziął w obronę absentujących się, lecz zasłużonych pionierów syonizmu przed pościgiem majoryzującej dyscypliny, ale i wziął w obronę rzecz samą przed pościgiem sugestyi „wielkich mężów“; że i w sprawie bankowej zwyciężył pacyfizm, przygasające zarzewie niezadowolenia, grożące wybuchem bratniej wojny; że jednak mimo to wszystko kongres nie zadał gwałtu tendencyjom ewolucyjnym syonizmu, lecz jednogłośnie i entuzjastycznie o-mal wyrażeniem zaufania ustępującemu kierownictwu, jak ponownym jednogłośnie tegoż wyborem przy składzie wzmocnionym o jednego z najgorętszych szermierzy obecnego kierunku, upust dał przeświadczeniu, że prawami dziejowemi żydostwa poddyktowaną jest ta linia, po której syonizm porusza się obecnie.

I to jest najważniejszy rezultat teoretyczny ostatniego kongresu.

Mówię teoretyczny, gdyż w poszukiwaniu za sukcesami praktycznymi, doznamy niezawodnie rozczarowań.

Przyznać należy, że te skromne rezultaty pozytywne nie tyle uważane być mają za grzech samego kongresu, ile raczej tegoż aranżerów, którzy widocznie pod tym względem nie bardzo byli pretensjonalni. To bowiem dla każdego bezstronnego obserwatora wydaje się niewątpliwem, że kongres ostatni — w odróżnieniu właśnie od swoich poprzedników — w zupełności spełnił nadzieje, przez urządzających go, w nim pokładane.

Wiadomem było już od wielu tygodni przedtem, że w trojakim kierunku kongres spełnić ma swoje zadanie: ma zaaprobować dotychczasowy kierunek pracy, ma być w ogólności potężną manifestacją na zewnątrz i ma w szczególności dać podwalinę — na razie we formie platonicznej sympatii — pod budowę uniwersytetu hebrajskiego w Jerozolimie.

Wykazaliśmy wyżej, jak gorąco kongres przyklasnął metodzie działalności, zainicyowanej przez ostatni komitet akcyjny.

Pod względem zaś manifestacyjnym kongres tak dalece porwał uczestników, widzów, słuchaczy i czytelników, że chyba tylko ślepcy lub wesółki polityczne, w jakie niestety obfituje najbardziej — prasa galicyjska, mogą w cyniźmie swym posunąć się tak dalece, by śliną jadu, jaki toczy ich mózg i serce, oblewać potęgę uroku, jaki wiał z naszych kongresowych enuncyacji i naszych uroczystości, które z kongresem się związały.

Inna zachodzi kwestya, czy tej demonstracyjności nie było może aż nadto? i czy w zupełności zgodna ona była z pojęciami demokratycznego konstytucjonalizmu?

Zwykło się naszą naczelną instytucję prawodawczą porównywać z parlamentami europejskimi. I istotnie! Zarówno dla regulaminowego toku obrad, jak i odpowiedzialności rządzących czynników, zarówno dla autorytetu w świecie zewnętrznym jak i dla doboru członków, którzy ubiegać się muszą o mandaty, uzbrojeni w zasługi partyjne i chęć pracy, w znajomość stosunków i — niestety inaczej niż w życiu konstytucyjnym innych narodów — także w możność opłacania kosztów kongresowych i kosztów podróży, co jak doświadczenia pouczają, wpływa na jakość, a przede wszystkim na ilość delegatów, zależnie od więk-

szej lub mniejszej odległości miejsca kongresowego od centrów ruchu syońskiego.

Ale jeżeli poza tą jedyną anomalią wszystko inne na naszym kongresie przypominać ma i przypomina odnośne urządzenia konstytucyjne państw żyjących, to dla czegoż zbaczamy od wzorów, skoro rozchodzi się o naszą — publiczność parlamentarną?

We wszystkich ciałach ustawodawczych bilety dla gości w większej lub mniejszej ilości się rozdziela, gdzież jest jakikolwiek parlament, w którymby się te bilety wstępu — sprzedawało?

Obrady ciał parlamentarnych odbywać się powinny pod kontrolą publiczną, kontrola być powinna rozumna i bezstronna, tylko u nas wymagało się jeszcze, aby była i — zasobna, bo — płacąca.

Bądźcobądź jednak publiczność dopisała, wypełniała salę Katharinenhalle jak i salę Beethovena, przysłuchując się z zapartym tchem naszym mowcom, i pozwoliła działać na się urokowi naszych uchwał i obrad, jakgdyby czarującej hypnozie.

Ale nam, którym zaszczytna rola nie obserwatorów, lecz współpracowników przypadła, hypnoza kongresu już nie wystarcza, Czynów dokonywać chcemy i o czyny się pytamy. I tu jedyną znaleźliśmy na kongresie odpowiedź. Mąż czynu, Usyszkim, ją rzucił: Uniwersytet hebrajski. I pod tym względem tedy kongres spełnił oczekiwania.

Projekt uniwersytetu spotkał się nie tylko z szalonym aplauzem, lecz i z objawami sympatii brzęczącej — kwotą blisko pół miliona koron na cele przygotowawcze.

Zaiste! Jakkolwiek „praktycznie“ oceniać będziemy ów projekt i przez jakikolwiek pryzmat krytycyzmu oceniać będziemy możliwość jego realizacji, ubolewać musimy, iż nawet na tle inicjatywy, z której bije taka aureola chwały i taki impet dumy, ludzie cierpiący na marazm polityczny, w chwili takiej z tabliczką mnożenia w ręku łamią sobie głowę nad tem, czy zbierzemy akurat tyle grosza, ile oni wykalkulowali, i złośliwymi swymi kalkulacjami najdobitniejszą logikę doprowadzają — do absurdu. Bo logika nowoczesnych społeczeństw uczy, że silniejsze jeszcze nad spiżowe prawa materializmu dziejowego są żelazne prawa kultury narodowej. Kultura zaś nasza każe wreszcie dla tych wszystkich dusz, błakających się w poszukiwaniu za wiedzą, dla tego legionu uczni, co chrzcic się muszą, by ucześnieć na wykłady, dla tej falangi uczonych, co chrzcic się muszą, by zyskiwać katedry, dla tego narodu, wobec którego

zasada o wolności nauczania i uczenia się jest fikcją, tworzyć azyl w świątyni nauki w Palestynie.

Wykazały badania wojenne z r. 1870. i znanym już jest pewnikiem, że pod Sedanem zwyciężył nie miecz pruski, ale — nauczyciel ludowy. Cóż dopiero znaczyć winna możliwość nauki i pogłębiania intelektu nam, narodowi — bez armat, którzy ojczyznę odbudować chcemy bez zbrojnej pomocy ramienia państwowego, którzy renesans ducha narodowego sprowadzić usiłujemy bez sygnetu państwowej opatrności?!

Toteż nie dziw, że myśl wzniosła trafiła odrazu do ludzi myśli i dlatego też samą myśl tę uważamy za czyn pozytywny. Czyn wielki i w nadzieje brzemienny, niestety na kongresie odosobniony, bo — jedyny.

A planów więcej na kongresie dojrzyć nawet nie mogło. Bo kongres zajęty był słuchaniem referatów i polemik interesujących, odczytywaniem telegramów i oklaskiwaniem swoich stałych „bohaterów“, a czyny pozostawił komisjom. A tymczasem komisje w tym roku wzięły rekord bezczynności.

W niemałej mierze przyczynił się do tego stanu rzeczy — że tak się wyrazimy — „samosąd“ dotychczas najpotężniejszej z komisji kongresowych, t. j. komisji permanencyjnej.

Już po ostatnim kongresie w Bazylei na szpaltach tego samego pisma wskazywałem na to niezdrowe w skutkach panoszenie się tej komisji, która — żaryglowana w czterech ścianach swojej sali — decydowała o budżecie, o przyszłym zarządzie i o innych prerogatywach, zastrzeżonych jedynie i wyłącznie instytucji kongresowej, degradując siłą faktu tę ostatnią do roli automatu, głosującego w niemowłęcym zaufaniu wedle dyktatu tamtej.

Wydział permanencyjny stał się też przeto tą gieldą gry kongresowej, do której należenie stało się wprawdzie jednym z najuczulniejszych obowiązków, ale zarazem i jednym z najpotężniejszych zaszczytów — niejednokrotnie niestety — i jabłkiem niezgody wśród delegacji poszczególnych krajów.

Tym razem owo przeciągnięcie wybijającej pretensjonalności tej komisji, na niej samej się zemściło.

Znaczenie rozstrzygające bowiem miała już nie komisja permanencyjna, ale mała grupka należących do niej jednostek, która poza kulisami o wszystko się układała i wszystko załatwiała, zniżając komisję samą do roli maryonетки, tańczą-

cej w takt melodyi „naciągniętej przez pierwszych grajków: Weizmanna, Simona czy Heymana.

Widocznie tedy nietylko w odniesieniu do tronów, ale i w odniesieniu do stosunków partyjnych utwierdza się prawidło, że samowładztwo, zanim runie całkowicie i ustąpi miejsca normalnym warunkom, zagrożone i wypierane zostaje przez — samowładztwo inne. Komisya permanencyjna, dążąca do coraz wyższej supremacji nad kongresem, w ten sposób sama się dobiła. I jeśli nie było to jeszcze „harakiri“, unicestwiającej jej byt, na wszelki wypadek był to zmierzch jej potęgi i autorytetu.

I zaprawdę nie długo nosilibyśmy żalobę po zniknięciu tego nienormalnego objawu, gdyby nie okoliczność, że na ołtarzu agonii komisji permanencyjnej legły i wszystkie inne. Zaproponował ich Dr. Pasmańnik trzy: palestyńską, kulturalną i — ku naiwnemu poniekąd przerażeniu znacznej części delegatów galicyjskich — dla problemów polityki krajowej.

A dziwny i różnoraki był los każdej z osobna.

Ta trzecia z rzędu — czy pod naciskiem wpływów zewnętrznych czy też może zatrwożonych i ochoczych do walki min naszej delegacji — zawisła odrazu na szafocie, zawieszona tam we formie tymczasowego odroczenia przez samego wnioskodawcę, a będąca w stanie zawieszenia aż po chwilę ukończenia kongresu. Komisya kulturalna wprawdzie zaistniała, ale się wcale nie ukonstytuowała, — palestyńska natomiast ukonstytuowała się, ale okazała się całkiem bezpłodną.

I tej ostatniej żal nam najbardziej.

Przyzwyczajeni byliśmy już od czasu zwłaszcza trzech kongresów ostatnich, że komisya palestyńska dźwigała właściwie cały tabor **ideowy** kongresu, była źródłem, przepajającym rosą ożywczą kongres, a w następstwie dwuletni okres działalności jaka trysła na kongresie z najlepszego nowego zarządu.

Zdawało się, że obecnie pole idei zrosić się da jeszcze bujniej po wspaniałym referacie Ruppina, z którego promieniowało tyle nowych myśli. Niestety — zaledwie jeden raz komisya się zebrała a i z tego posiedzenia wiele nie wyniosła.

Na kongresie jakby oniemiała, gdyż o żadne echo dla swoich planów się nie starała i żadnego zasiewu pod grunt kongresowy nie rzuciła.

Za to rojno i głośno było na obradach delegacyj krajowych.

Było to jedyne miejsce, gdzie delegaci, mogąc dojść zawsze do głosu, bezwzględna folgę dawali swym uczuciom i myślom, bezwzględny upust swym marzeniom i projektom. Więc omawiano tu wszelkie sprawy kongresowe: programowe i taktyczne, łagodzone konflikty i robiono wrażenie, jakgdyby w tym chaosie wojennym — w tym bigosie grup i frakcyjek kongresowych, one właśnie — delegacye krajów — nieustraszone w swej programowości, niepokalane konszachtami — sans peur et reproche — busolą były, a może i sumieniem kongresu.

Lecz równocześnie z temi obradami odbywały się w sali innej owe zakulisowe targi, których wyniki, będące — jak wykazaliśmy — podstawą uchwał kongresu, szły jakgdyby na opak uchwałam delegacyj i były jakby świstem satyry, drwiącej z tych burzliwych posiedzeń, gdzie rozwiązywano zagadnienia trudne w chwili, gdy to zupełnie już było rozwiązane, wyjścia szukano z sytuacji w chwili, gdy to wyjście już przez innych było zdecydowane i postanawiano przeciw do kompromisu, gdy takowy już na całej linii — był zawarty.

Ten los, nie bardzo niestety zaszczytny nie w ostatniej mierze stał się udziałem reprezentacyi galicyjskiej.

I próżnym byłoby trudem na tem miejscu chcieć wnikać w analizę przyczyn tego stanu rzeczy.

Ale o ile rola delegacyi krajowej na kongresie jest ostatnim etapem dwuletniej działalności syonistów kraju, o tyle przeorać należy gruntownie głębię działalności partyjnej w kraju, by obraz tej działalności, odzwierciadlający się w składzie i znaczeniu delegacyi kongresowej, na przyszłość był jaśniejszy i bardziej imponujący świadomością dążeń i konsekwencyą realizacyi.

I dlategoż w samej Galicyi rozpocząć należy od reform! Nowej trzeba inicjatywy, może i pomocy sił nowych — choćby i młodszych. „Noli me tangere“ jest nietylko najgłupszą ale i najszkodliwszą maksymą w życiu publicznym. Zbadać należy i usunąć tamy i zapory realne, w miejsce zasady „naj bude jak buwało“ — ożywić tętno pracy, ulepszyć co domaga się naprawy i zwiększyć bezpośrednią odpowiedzialność pracowników, a za dwa lata delegacya nasza niezawodnie więcej szacunku budzić będzie na kongresie wobec syonistów świata a przede wszystkim więcej zaufania — u siebie w kraju.

Lwów, w październiku 1913.

W sprawie Beilisa

List do Redakcyi. *)



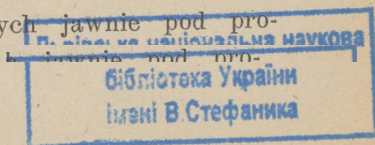
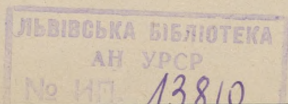
Szanowny Panie Redaktorze!

Zapytujesz mnie Pan, co myślę o sprawie Beilisa. Nie będę się zatrzymywała dłużej nad podłożem sprawy, nad kwestyą rytualnego mordu — wypowiedziałam bowiem zdanie moje o tem gdzieindziej i kilkakrotnie — podpisałam się na proteście lwowskim i zloczowskim. Mogę jedynie powrócić jeszcze do eksperytyzmy księdza Pranajtisa, w której tyle aktualnie zlej woli, co nieuctwa.

Nie znając zgoła ni historyi, ni ksiąg żydowskich, powołał się ks. Pranajtis na traktat Zohar. Nie znajdując wody na swój młyn w dokumentach bliższych naszej epoce — oparł się o dokument jakiegoś nieznanego mnicha-neofity z III. czy IV. w.

Ze wszystkich ksiąg żydowskich, Zohar była może Polakom najbardziej znaną. Jak wiadomo, zoharysta Frank (Jakób-Józef Lejbowicz), który w wytycznych punktach religii, zbliżał się do chrześcijaństwa, — który wreszcie ochrzcił się sam i przeszło tysiąc jego wyznawców — wiadomem jest, że nazywał siebie i uczniów swoich: zoharystami.

Możliwe, że cała gnoza Franka, była tylko sztuczką dla wyduszenia pieniędzy od biskupów i magnatów polskich — chodzą przecież słuchy, że Frank był mahometaninem w Turcyi, a szabsaćwinnikiem w Salonice — — możliwe. Pewnem jest jednakże, że Talmud znał dobrze, literaturę rabbinistyczną również, więc, że skoro wybrał księgę Zohar do udowodnienia sympatyi swoich dla religii chrystusowej, to wybierał dobrze. Nie mogło w niej być nic takiego, coby chrześcijan obrażało i prze-
 rażało. W słynnych dysputach, odbywanych jawnie pod pro-



tektoratem Mikołaja Dembowskiego, biskupa Kamienieckiego, cytował Frank całe ustępy tej księgi — dowodził na jej podstawie, że zoharyści muszą wierzyć w Trójcę, w rozmaite inne dogmaty chrześcijańskie, a potępić Talmud i żydów. Frank stał się wówczas modną postacią w Polsce — jego księga zoharystyczna również. Sam król Poniatowski trzymał go do chrztu 25. II. 1759. Żonę jego chrzczono z pompą w archikatedrze lwowskiej — co najprzedniejsi panowie i purpuraci byli ojcami chrzestnymi zoharystów. Córkę Franka, Ewę, zaślubił Jerzy Marcin Lubomirski.

Powtarzam — księgę Zohar znano w Polsce — mówiono o niej szeroko. I oto właśnie tą księgę, użytą do wykazania, jak blizkim był Frank chrześcijaństwu — użył ksiądz Pranajtis w swojej expertyzie, jako podstawę do udowodnienia, że mord rytualny istnieje i istnieć będzie.

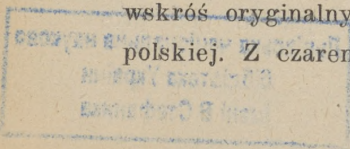
Dowiódł tem najkompletniejszego nieuctwa i niezajomości historii, zaś złą wolę okazał w argumentowaniu na podstawie zeznań tego mnicha-neofity z III. czy IV. wieku. Mamy tyle wiarygodniejszych zeznań z wieku XIX-ego! — jest zeznanie Kalkera dr. Teologii, syna rabina Kopenhagskiego. Jest zeznanie Aleksandra, biskupa Jerozolimskiego, byłego rabina w Plymouth — jest zeznanie księdza Veitha, kanonika Stefanskirche wiedeńskiej i tyle, tyle innych. Tym ksiądz Pranajtis nie uwierzył — wolał oprzeć swoją expertyzę na humorystyce dopełniaczy średniowiecznych. Jeżeli takich expertyz trzyma się sąd kijowski mamy już dość, aby wiedzieć, czem ten sąd jest i jaki wyrok wyda.

W następnym liście, odpowiem na drugie pytanie Szanownego Redaktora, mianowicie na to, jak się odnoszę do ruchu młodożydowskiego.

Łączę wyrazy poważania

Marya-Jehanne Walewska
(Hrabina Wielopolska).

*) Autorka niniejszego listu należy do wyjątkowych i nawiąskróć oryginalnych indywidualności w współczesnej literaturze polskiej. Z czarem fantazyi poetyckiej łączy głęboką erudycję,



a choć przesiąknięta jest w całej pełni patriotyzmem i tradycją kultury polskiej, umie wczuć się też w dusze obcych narodów. W stosunku zaś do nas Żydów stanowi unikat w twórczości polskiej. Zapoznawszy się z płodami literatury talmudycznej i interesując się żywo wszelkimi zjawiskami naszego życia narodowego, wiele okazuje zrozumienia dla naszych dążeń i wiele współczucia i życzliwości.

Ostatnie zwłaszcza, męskie, otwarte i pełne powagi wystąpienie Autorki na łamach „Krytyki“ i innych pism polskich w obronie godności naszej, spotkało się z szczerem uznaniem w szerokich kołach ludności żydowskiej w Galicyi, przywykłej niestety do innego traktowania narodowych dążeń Żydów w prasie polskiej.

Umieszczając głos powyższy w sprawie Beilisa, z prawdziwą przyjemnością podajemy do wiadomości naszych czytelników zapowiedź szan. Autorki, że zasilać będzie stale odtąd nasze pismo Swemi cennemi pracami. Może one choć w części przyczynią się do wzajemnego porozumienia i do usunięcia tej zapory, która bez naszej winy a wbrew naszej woli stała między nami a narodem polskim. (Uw. Red.)

N. LACHOWER.

Berdyczewski.

I.

Berdyczewski, choć stanowczy Achad Haama przeciwnik, jest mimoto w pewnej mierze jego uzupełnieniem. Kontynuuje przesłanki logiczne Achad Haama, z **tych samych** jednakże **przesłanek** wyciągając zupełnie od światopoglądu A. Haama **odmienne** konsekwencye, **inne wyniki logiczne**. Sam Berdyczewski dodaje to, mówiąc o „Al paraszat drachim“ w ten sposób: „Żadne słowa nie zdołały jeszcze tak wielkiego na mnie wywrzeć wrażenia jak te jego (Achad Haama) słowa o „wartościach“ w świecie żydowskim i aczkolwiek, z jednej strony jego **pewność siebie** w tych myślach odzwierciedlona wywołała u mnie zachwyt i uwielbienie — to mimoto, z drugiej musiałem się stanowczo sprzeciwić wywodom A. Haama, a nawet mogę powiedzieć, że te właśnie słowa wiodły mię do zgola innych wniosków. Achad Haama charakteryzuje gigantyczna moc ducha: przy raz postawionem założeniu ob staje z nadzwyczajną stanowczością i dochodzi do niego różnymi, dowolnie obranymi drogami, podczas gdy Berdyczewski te słowa kładzie w usta jednego ze swoich bohaterów: „nie mogę opanować ni siebie, ni myśli ich, ni ich głębie“. Achad Haam to człowiek **założeń**, Berdyczewski, to człowiek **myślenia**. Poglądy Achad Haama cechuje właściwa im **stałość** i charakter **konkretny**, a w Berdyczewskim jest życie **bez zasad**, składające się z **myśli i uczucia**. Achad Haam posiada **jedną tylko prawdę zasadniczą**, dla której pracuje i do której wszelkimi sposobami dąży, podczas, gdy Berdyczewski posiada **dużo** prawd i **dużo** możliwości, lub raczej niemożliwości. Dlatego też A. Haam więcej odpowiada niż pyta, Berdyczewski więcej pyta. Jedną z głównych zasad pierwszego jest „kupianie ducha“ („) a dla drugiego jest to niemożliwością: skupianie, to jest wedle jego mniemania wielce szkodliwe zarówno dla świata i człowieka, jak i samej myśli, dla której to skupianie się przedsięwberze. Jest to jasną konsekwencyą tego, co już kiedyś powiedział, że „wola“ jest wszystkim panuje nad wszystkim i ożywia wszystko¹⁾, że wola wprawdzie w zasadzie jest jedną, choć występuje w wielu postaciach, a mianowicie jako „wola świata“, „wola narodu“ i „wola człowieka, jako jednostki“, że daje jest ściśle związana

z druga. „Wola życia jednostki nie jest pełna, jak długo nie jest całkowitą wola narodu, wola zaś narodu nie jest całkowita, jak długo wola świata pełną nie jest“. Skupianie ducha w jednym z tych trzech rodzajów woli po to, by mózgi połączyć wszystkie trzy w dążeniu do wspólnego celu, jak tego żąda A. Haam, musi wszakże osłabić podstawy woli w ogóle. A już bardzo szkodliwym byłoby wedle Berdyczewskiego skupianie ducha w woli narodu, bo bądź co bądź „jednostka to ostatnia granica“, która zawiera w sobie zarówno wolę całego świata, jak i wolę narodu, a jeśli niema człowieka, skądże powstanie naród? Także „historia wykazuje nam wyraźnie, że tam, gdzie kultura, albo cząstki kultury dążyły do panowania nad ludźmi wbrew ich woli, pozbawiały moc ich indywidualizmu, a także zewnętrzne zwycięstwo kultury jest końcem siły ducha wewnętrznej“. Tak to występuje Berdyczewski przeciw „skupianiu ducha“.

Jeszcze jest jedna między A. Haamem a Berdyczewskim różnica. Achad Haam jest mistrzem w dziedzinie mądrości i myśli, ale nigdy nie rozważał tajemnic w nich ukrytych, nie jest wtajemniczony w misterye tworzenia. Nie zastanawiał się nigdy nad jawnymi i tajnymi związkami między człowiekiem a otaczającym go światem: miejscem, gdzie przebywa, powietrzem, którem oddycha, zjawiskami, na które patrzy. Nie rozważał A. Haam nigdy stosunku, który istnieje między człowiekiem — choć wbrew jego woli — a przyrodą i jej zjawiskami, a który to stosunek niezawsze wprawdzie jest jasnym i zrozumiałym dla poety, ale zawsze przez niego odczuty. Berdyczewski jest niemal że jedynym w naszej literaturze, który rozumie to w całej pełni. „że nie **to** jest rzeczą główną, co **wiemy**, ile raczej **wszechjestestwo**, które nas otacza i które jest w nas. Jak u wielkiego poety, który rozumie dobrze tajemnicę tworzenia, tak i u Berdyczewskiego jest rzeczą najgłówniejszą „entuzjazm serca“ do wszystkiego, co jest w nas i wokół nas, a on to „ożywia w nas wszystko i wzmacnia naszą z światem łączność a mianowicie: każde tworzywo, zrodzenie się każdej rzeczy i każdego pojęcia przedstawia się nam jako **odpowiedź**, która wprawdzie jeszcze nie jest wystarczającą na to wieczne pytanie, na ten wielki cud, cud życia, świata i człowieka. „Cud człowieka i życia jego porusza wszelkie kręgi sferyczne i to właśnie jest krynica, z której czerpią wszystkie nauki, wszystkie wiedze, wszelkie myśli i rozmyślania, wszelkie nauki jawne

i tajne: o człowieku, o społeczeństwie i bycie społecznym. **Każde założenie i każda myśl, każde pojęcie i każde rozmyślanie, to tylko pewien cudowny oddźwięk wieczności i jej zjawisk — w duszy naszej.** Na tej też podstawie, głównie przy pomocy obserwacji przyrody i jej zjawisk pojmuje Berdyczewski tak dobrze różnicę między kulturą wytworzoną w goluście, a ożywcem źródłem twórczości, jaką jest rodzinne nasze środowisko w Palestynie.

Pozatem istnieje jeszcze i ta między nimi różnica, że A. Haam kładzie nacisk na **pozytywizm**, twierdząc, że on to ożywia człowieka i społeczeństwo, on daje mu możliwość wytrwania w walkach w obronie tegoż **pozytywizmu** przeciw innym, podczas wprzód, a co więcej, ten krok wstecz sam dla siebie nie jest możliwy, jak tylko wtedy, gdy ten negatywizm znajdzie sobie jakiś „przestarzały punkt pozytywny“ na którymby się mógł oprzeć. Dla Berdyczewskiego natomiast jest główną zasadą **negatywizm**, lub raczej nie tyle negatywizm ile „wątpienie“, gdy **negatywizm** już sam dla siebie jest „krokiem wstecz a nie („może“). „Pytanie — mówi on, jest podstawą tworzenia i jego początkiem, pytanie jest wiecznym źródłem, z którego wszyscy pijemy..., pijemy, a jednak jesteśmy spragnieni“. — Pewność jest bowiem wedle niego „znikaniem siły myśli“, która doszła już do pewnego kresu i zajęła ustalone miejsce, podczas gdy wątpienie jest oznaką **żywołności** duszy i myśli — a żywołność każdej rzeczy jest u niego warunkiem podstawowym, bo tam gdzie **życie** tam **ruch**, a tam gdzie **ruch**, tam **przemiana**, a tam gdzie **przemiana**, tam **piękno**, piękno nowego rozkwitu...

II.

Micha Josef Berdyczewski jest synem rabina z małego miasteczka w Podolu; żył w młodości w północnej części „pięknej“ Ukrainy i przebywał w wielu jej miastach, gdzie bywali przywódcy i twórcy chasydyzmu.

Do Berdyczewskiego zapewne odnosi się to, co mówi o bohaterze swych powieści: „**gdy miał lat 5**, umiał już opowiadać towarzyszom siedzącym na **piasku** i budującym sobie jaskinie i mosty — o tem, jak wieczorem wstępuje do nieba, widzi tam króla Salomona i rozmawia z nim, był on fantastą już w kwiecie wieku, i lubiał książki. Wszystkie opowiadania zawarte w tych książkach były dlań jakoby częściami miasta w którym mieszkał“.

Długo rozczytywał się Berdyczewski w tych książkach, a dużo ich było, tych książek o różnej treści, traktującej o naszych mężach i ich życiu „od grzechu Adama, aż do ustanowień Baal Schema“, aż nadszedł dzień „w którym Haskala owionęła go swym duchem“. W tym dniu stał się „acherem“: ale ten acher, który wprawdzie wydarł wiele kart młodych z księgi swego życia — w głębi swej duszy został tym samym: „Zmieniły się tylko książki — mówi on o swym bohaterze — ale ich czytelnik się nie zmienił“. Nie zmieniła się tak szybko nawet jego zewnętrzna postać; długo jeszcze pozostał w Bet-hamidraszu, cały zatopiony w Torze, aż „gdy już nasiąknął Torą, zaczął od początku „i wywędrował do Bet-hamidraszu Jafeta“...

Berdyczewski nazywa samego siebie „synem książki“, ale jest nie tylko synem lecz i człowiekiem książki, boć to przecież pewne, że książka to jedna z zasadniczych podstaw jego charakteru i jedno z najważniejszych źródeł jego światopoglądu; właśnie książka spowodowała według mniemania Berdyczewskiego całą nikłość naszą (żydostwa) i zniżenie naszej wartości, bo ona ssie z nas najlepsze nasze siły, pozbawia nas niewinności naszej i **naturalnego** stosunku naszej duszy do każdej rzeczy. W każdym razie zaznaczyć mimoto należy, że bez książki nie byłibyśmy mieli w literaturze naszej pisarza takiego, jak Berdyczewski. Piękne jest życie w całej jego pełni, w całym jego jestestwie i w całej naiwności; ono to **czasem** wywyższa człowieka i przybliża go do źródeł życia i piękna, ale u progu życia spoczywa grzech; **zwykle zatem i po największej części** życie płami brudem swym człowieka, jego mózg i byt karłowacieją przez materializm życia, przez jego lekkomyślność i niespokojność, przez nieustanny chaos życiowy; boć oprócz „życia“ jest także i „walka życiowa“, a walka ta jest z wszech stron zacięta, człowiek zaś jest niespokojny o potrzeby swego ciała, o majątek swój i „ratuje wszystko z ognia“: zwłaszcza takie życie, jak nasze pełne rozbijania się o grosz, o kromkę chleba, pełne lekkomyślności i niepokoju, materializmu i małpiej chytryści, ono nie mogło zrodzić człowieka takiego, jak M. J. Berdyczewski, nie mogło stworzyć tego człowieka, co zmienia wartości narodu chorego i zdeptanego i woła: „być albo nie być“?

Faktem jest, że większość ludzi ducha, wielcy marzyciele,

zmieniający wartości narodów, pochodzą zwykle z rodziny kapłańskiej, i tak n. p. Nietzsche był synem kapłana i spędził swą młodość nad księgami religijnymi. Oddalenie od świata rzeczywistego w małym choćby stopniu jest niezbędne dla każdego marzyciela, tak by go nie objęło życie kleszczami materializmu. Każda zmiana wartości może być tylko tworem ludzi, którzy posiadają w pewnej mierze donkiszotyzm, a Don Kichot gdyby mu spalono księgi jego w młodości, a nie w starości, nie byłby może walczył z wiatrakami...

Nie da się zaprzeczyć, że książka spowodowała u Żydów „krzywiznę rozumu, który to objaw trudno znaleźć u wszystkich innych kulturalnych narodów“; z drugiej zaś strony przecież zaprzeczyć nie można, że na duszę poetyczną i marzycielską książka robi całkiem inne wrażenie, a czasem czyni człowieka uczciwym, podczas gdy życie jest spekulatywnem. Czasem książka właśnie pozbawia człowieka (a zwłaszcza Żyda) przebiegłości, jego naturalnej broni, czyni go naiwnym i wierzącym w swe siły, książka potrafi wlać ducha w posąg gliniany, potrafi zwrócić duszę ostygniętemu organizmowi, potrafi ożywić martwych.

Tylko jako człowiek książki, a nie jako pisarz lub działacz społeczny w ciągłej z społeczeństwem naszym styczności będący, rozumie Berdyczewski kwestyę życia naszego całkiem inaczej, niż to inni rozumieją. Zastanawia się zawsze nad istotą rzeczy i nie dopuszcza żadnych ustępstw lub ugód ze życiem, które jest zawsze „niby jeden długi kompromis“. „Być albo nie być“ — oto problem Berdyczewskiego. Ale przez byt nie rozumie on tego „istnienia w niebycie“, którego źródłem jest Tora, a które zadowalnia się błahostkami, ukrywa się przed światłem dziennem, przed ostrymi słońca promieniami. Żydostwo Berdyczewskiego nie jest żydostwem z Bet-Hakneset, czy Bet-hamidraszu, nie tem Faryzeuszów ani Saduceuszów, nie tem Rabanitów ani Karaitów, mędrców sefardyjskich czy kabalistów, Chasydów czy oświeconych — jego żydostwem zrozumieć wszystkich i do wszystkich dotrzeć. „Nie jeden ustęp, jeden szkie, jedno pokolenie, jedna epoka i prąd jednej epoki — powiada on — daje nam całkowity obraz Izraela i jego istoty — lecz wszystkie pokolenia razem i wszystkie szczepy. Wszystkie ruchy w świecie naszym i wszystkie jego prądy, przeszłe czy współczesne, wszystkie one razem umożliwiają nam poznanie narodu, wniknięcie w głębinę psychy narodowej“. **Marzę** —

mówi dalej Berdyczewski — o człowieku między nami jako istocie, która, by być czystą, nie potrzebuje odcięcia od życia, lecz jest czystą przez zetknięcie się z życiem, przez zbratanie się z wszystkim co żyje“, bo u mego niema rzeczy zewnętrznych ani wewnętrznych. Czuje on wyraźnie, że „wszystkie rzeczy, które należą do nas, i których potrzebę odczuwamy — nie są zewnętrzne“. Wszystko pochodzące z rzeczy żywej czy nieżywej staje nieomal przed nami i żąda, by mogło zająć miejsce w świecie myśli naszych, błaga o siebie i prosi nas o „tikun“. I dlatego nie istnieje u niego pojęcie żydostwa i nie-żydostwa ludzkości, czy nie-ludzkości — chce on, byśmy byli ludźmi-Żydami.

Nie tylko jednak rozważa on inaczej nasze zagadnienia psychiczne, lecz i fizyczne, realne, lub raczej jedno to realne zagadnienie: problem kraju dla narodu, materji dla ducha. Odmienne ma i tu zapatrywania: „Nie to jest nieszczęściem w życiu naszym — mówi Berdyczewski — że nie ma u nas ludzi, którzyby potrafili swe życie prywatne poświęcić dla dobra ogółu, ile raczej to, że żyjemy w warunkach, które wyodrębniają życie prywatne i jego dążenia do osobistego dobra ze spraw dobra ogólnego.“

Nie z nadzwyczajnych ofiar żyje naród i nie one go odradzają: naród składa się z jednostek, z których każda z osobna pracuje dla siebie, każda ma swą placówkę, swój dom i majątek. Majątki są potrzebne domowi, jednostce i rodzinie, jednostki i rodziny tworzą razem gromadę, są zatem warunkiem jej powstania. Dlatego też ręka kierująca historją i chcąc ją kierować, zna nawskróś przedewszystkiem jednostkę, nie chce z nią walczyć. Stara się wcielić prywatne dążenia jednostek, by stały się dobrem ogólnem. Bo ogół „to tylko współpraca pierwiastków fizycznych i duchowych, która powstaje z dzieł jednostek i składa się z poszczególnych sił“, od jednostki więc trzeba wszystko rozpocząć. Nie przyniosą Izraelowi zbawienia ni prorocy — ni dyplomaci, nie przyniosą pożytku wybawiciele i wybawieni, lecz tylko ludzie, działający dla siebie, a tym sposobem torujący drogę innym“. Tylko w niektórych liczonych a wzniosłych chwilach jednostka, nie bacząc na prywatę prawie wyłącznie zajmuje się ogółem, ale życie, trwające wiecznie, żąda swych praw“. Dlatego należy w samej rzeczy złączyć jednostkę z gromadą tak, że jeśli co zrobi dla siebie i swej rodziny, z ko-

nieczności tem samem uczyni coś dla całej gromady. Nie działaczy, agitatorów i opiekunów dobrych nam potrzeba, nie troszczących się o innych, lecz ludzi, którzy swoje własne chcą zmienić życie, swój własny namiot na stałe rozbijają w kraju i pracować będą dla siebie i swej rodziny. „Oni to zrobili naprawdę coś pożytecznego dla ogółu i pod budowę gmachu społecznego położyli kamień węgielny, oni stworzyli ogół o podstawach socyalnych“. „Cecyl **Rodes** wszakże nie miłował tak ogółu, jak Moses Montefiore lub baron Hirsch, — a przecież więcej od nich dokonał. Wiele zdziałał dla Anglii — czyniąc tylko dla siebie i zdziałał cuda, bo tam działał, działał całą swą mocą i całym mieniem“. Dokonał on rzeczy, której największy działacz społeczny, chcący innym tylko pomagać, nigdy dokonać nie zdoła, dokonać nie może.

Tak pojmuje życie człowiek książki, którego nie obchodzą inni, który żyje dla siebie tylko i jest odpowiedzialnym za swe życie tylko przed samym sobą.

JÓZEF F.

Pieśń życia.

Dramat w jednym akcie.

O s o b y:

Mirla — wdowa	Misza — naręczony Racheli
Rachel — jej córka	Jakób
Lea — jej siostra	Lekarz.

Rzecz dzieje się w Rosyi.

Scena 1.

Obszerny pokój. Z dwóch stron wejścia. Na środku stół i krzesła. W głębi okno, przez które wpada snop promieni słonecznych. Południe.

(Jakób siedzi na krześle jakby zadumany. Kilka kroków przed nim Mirla).

Mirla: (zbliżając się do Jakóba) Nie! Ja mu wierzyć nie mogę! Na wszystko-bym w świecie przysięgła, że Misza coś przedemną ukrywał! Z twarzy mu to czytam! Jego całe zachowanie nato wskazuje! On mnie nie okłamie!... (po chwili) A wczoraj to nawet łzy widziałam w jego oczach!... Było to cał-

kiem przypadkowo: Weszłam do pokoju, a naraz widzę, jak Misza nieruchomo, jakby bez życia, siedzi przy stole. Początkowo myślałam, że zasnął. Budzę go, on podnosi głowę, a wtenczas... wtenczas spostrzegłam w jego oczach łzy... Słyszycie Jakóbie?! Łzy w oczach Miszy!... Wprost pojąć tego nie mogę! Misza płakał!... Misza!... Prosiłam go, błagałam, by mi powiedział, co mu jest, czem się tak martwi, ale on mi nic mówić nie chciał... To mnie boli Jakóbie! To mnie boli, jeśli widzę, że Misza mi nie dowierza...

Jakób: Nie należy tego Mirlo tak tragicznie brać... W życiu człowieka rozmaicie bywa... A może Miszy nie wolno wyjawiać swego zmartwienia?

Mirla: Jakto nie wolno?! Czy ja go nie kocham jakgdyby syna własnego? Czy mu u mnie źle?! Czy mu czegoś brak u mnie?! Dlaczego więc nie przyjdzie do mnie i powie co mu jest... On mnie za obcą uważa, a przysięgam Wam Jakóbie, że jego nie mniej kocham niż Rachełę...

Jakób: Misza wie o tem...

Mirla: Dlaczego więc mi się zwierzyć nie chce? Sądzę, że ja bym mu pomódz mogła, gdyby mi tylko chciał wyjawiać swe cierpienie...

Jakób: Są czasem Mirlo chwile, że człowiekowi nikt pomódz nie jest w stanie, jeśli on sobie sam nie pomoże...

Mirla: Lecz Misza nawet sobie samemu pomódz nie może. Z dnia na dzień staje się coraz dzikszym, jak zwierz w klatce rzuca się w pokoju z miejsca na miejsce, to znowu godzinami całami siedzi nieruchomo przy stole i dziko patrzy przed siebie. Nie wiem już, co o nim mam myśleć...

Jakób: A Rachel?

Mirla: Rachel? Ja jej zupełnie nie rozumiem. Kilkakrotnie z nią mówiłam o dziwnem zachowaniu się Miszy. Pytałam się, czy i ona to zauważyła. A ona... ona mnie wyśmiała. „Misza nie może być nieszczęśliwym, — powiada — gdy ja się czuję pełną szczęścia“ i więcej o tem nawet ze mną mówić nie chce... A mnie, Jakóbie, serce z żalu się ściska, gdy ja na niego patrzę... Tak się czegoś okropnie lękam... Może i wy się ze mnie śmiejecie, ale ja doprawdy czegoś strasznie się lękam... Zwłaszcza w tych czasach, gdy się niczego nie jest pewnym...

Jakób: To prawda... Straszne teraz czasy...

Mirla: Okropne! Okropne! (cicho, jakby jakąś tajemnicę wypowiadała) A wiecie, słyszałam nawet, że Kruszewow na nowo organizuje bandy przeciw nam... Taki zbój! Mało jeszcze krwi naszej się napił! Gdybym mogła, w ćwierci bym go rozdarła!

Jakób: (cicho) On tego wart...

Mirla: O! Na niego jeszcze kara spadnie za wszystko, co przecierpieliśmy... (po chwili): I pomyśleć, że taki człowiek jeszcze żyje?!

Jakób: Myślę, że jeszcze nie długo nam będzie mógł grozić...

Mirla: (zdziwiona) Jakto?

Jakób: (szepet — zwlekając) Utworzono samoobronę...

Mirla: A tak... Rachel mówiła mi o tem... I wy sądzicie, że oni będą nas mogli obronić?

Jakób: Sądzę, że tak.

Mirla: Ale ja tak nie myślę... Tak się czegoś strasznie lękam... Misza... te czasy, To okropne Jakóbie! Okropne!

Jakób: Wszystko to głupstwo Mirlo! Najlepiej nie sobie z tego nie robić. I tak na wszystko w świecie koniec przychodzi. I na radość i na smutek i na szczęście i na ból... Czy oplaca się więc tak sobie to do serca Mirlo?... Ot, jak sen przemija wszystko... jak sen... (powstaje, chce odejść)

Mirla: Zostańcie jeszcze Jakóbie! Lękam się, gdy sama jestem w domu... Z wami to przyjemniej, mam przynajmniej komu wypowiedzieć me cierpienia...

Scena 2. Ci sami, Rachel.

(Do pokoju wchodzi Rachel. Dziewczę lat około dwudziestu. Twarz uśmiechnięta. Z postaci całej wieje czar młodości i zapału).

Rachel: (rozbierając płaszcz) Już jestem...

Mirla: Bogu dzięki, że cię widzę! Już byłam niespokojną... W takich czasach nie powinnaś wychodzić z domu... Przecież wiesz, że to teraz niebezpiecznie. Jak możesz to czynić, wiedząc, że ginę z trwogi, gdy ciebie tylko kilka chwil niema w domu... (po chwili) No, a Miszę widziałaś?

Rachel: Nie, nie widziałam go. Zapewne wkrótce nadejdzie... (do Jakóba) Ciesz się, że was teraz u nas widzę...

Jakób: (cicho, by go Mirla nie słyszała) Jest moim obowiązkiem teraz tu być... Może poraz ostatni mi jest danem z Miszą się widzieć...

Rachel: Prawda...

Cisza przez chwil kilka. Rachela przechadza się spokojnym krokiem po pokoju.

Mirla: Rachel! A co słyhać w mieście? Widziałaś kogoś?

Rachel: Nie. Nie widziałam nikogo.

Mirla: A spokojnie na ulicach?

Rachel: Tak! Spokojnie! (do Jakóba) Cisza przed burzą...

Jakób: Rozumiem...

Mirla: Wiesz Rachel, jak Misza przyjdzie, to mu nie powinnaś pozwolić przez kilka dni wychodzić do miasta, aż będziemy pewni, że w mieście jest spokój...

Rachel: Dobrze... dobrze...

Mirla: (zbliżając się do Racheli) Przyrzekarz Rachel? Przyrzekarz tak uczynić?

Jakób: Jakże można tego żądać Mirlo?

Mirla: Co znaczy jak można tego żądać?! Przecież to dla jego dobra! On nie powinien przez kilka dni wychodzić do

miasta... (do Racheli) Słyszysz Rachel? Przez kilka dni! A gdyby nie chciał, to na klucz zamknąć pokój! On nie powinien wychodzić do miasta w tych czasach...

Rachel: Dobrze... dobrze...

Mirla: Słyszysz? Gdyby nie chciał, to na klucz zamknąć pokój! Niech w domu siedzi! (odchodzi).

Scena 3. Jakób, Rachel.

Jakób: (patrzac za odchodzącą) Biedna kobieta! Ona go jak własne dziecko kocha...

Rachel: (otwiera okno i kilka chwil patrzy na ulicę) (po chwili) Jakóbie, gdy wspomnę, że dzisiaj ma Misza dokonać zamachu, że dzisiaj już Kruszewow przestanie nam grozić, przestanie podjudzać dzikie tłumy przeciw niewinnym, bezbronnym, to zdaje mi się, jakby w mej piersi wszystkie blaski słońca dzisiaj spłynęły... Wierzcie mi, że dzisiejszy dzień, to najpiękniejsza pieśń mego życia całego: Jak to pięknie, gdy się ma uwielbionego kochanka stracić na to, by drugich ocalić przed zagładą.

Jakób: Nie żał wam Rachel z Miszy czynić ofiary?

Rachel: Nie! Czuję jak me serce radośnie bije, gdy wspomnę, że los mnie wybrał, bym właśnie z najbardziej ukochanej przemnie osoby uczyniła ofiarę.

Jakób: Czy jesteście pewni, że ta ofiara pomoże?

Rachel: (żywo) Wierzę w to!

Jakób: (jakby do siebie) Szczęśliwi ci, którzy wierzą w to, co czynią...

Rachel: Prawda! Wiara daje nam poczucie siły i szczęścia, a ja wierzę, że ze śmiercią Kruszewowa zniknie trwoga i smutek z domów wielu nieszczęśliwych. A radość i spokój tych dla mnie będzie mojem szczęściem...

Jakób: Więc sądzicie Rachel, że zemsta powinna być dla nas odpowiednią drogą?

Rachel: O! Nie z zemsty za dawne czyny powinien Kruszewow paść z naszych rąk, lecz na to, by go na przyszłość nieszkodliwym uczynić. My powinni tylko naprzód patrzeć, a nie za siebie. Wstecz niech patrzą ci, których słońce razi!

Jakób: A jeśli ktoś i na słońcu plamy widzi, czy myślicie, że ten może naprzód spoglądać?

Rachel: Ten powinien pójść precz od tych, którzy w słońcu tylko blaski widzą!

Jakób: A wy Rachel, czy wy żadnych cieni na słońcu nie widzicie?

Rachel: Jeśli widzę, staram się i w nich znaleźć światło!

Jakób: (smutno) Ja naprózno go szukam...

Rachel: Wam wiary w życie brak! A ja w życie wierzę—słyszycie? wierzę, chociaż ono wiele ofiar wymaga. Dla was

Jakóbie jest życie złem, a dla mnie jest ono walką o lepszą przyszłość...

Jakób: Mylicie się co do mnie Rachel. Dla mnie życie nie tyle złem, ile bezdennie smutnem jest...

Rachel: Jesteście rozplakaną duszą, co kona z własnej niemocy. Nam trzeba ludzi silnych!

Jakób: Wiem o tem Rachel, lecz zmienić siebie już nie będę mógł...

Rachel: (podchodzi do okna) Jakże się cieszę tym dniem!.. Tak jasno słońce świeci, jakby i ono się wraz zemną radowało! (Pauza). Chciałabym, by prędko tych kilka godzin minęło...

Jakób: Więc dzisiaj ostatni termin?

Rachel: (gorączkowo) Tak!, Dziś wieczorem ma się to stać! O tej porze wychodzi zwykle Kruszewow z domu... W tych stronach mają się zjawić w znacznej ilości inasi z samoobrony, by całą uwagę policyi tu zwrócić na siebie. A tymczasem Misza będzie tam... (cicho) zaraz przy bramie, jak tylko Kruszewow się ukaże, wpadnie na niego Misza, a potem... potem...

Scena 4. Jakób, Rachel, Misza.

(Gdy Rachel zaczyna wypowiadać ostatnie zdanie, staje we drzwiach Misza. Na bladej twarzy jego znać walkę wewnętrzną ostatnich dni. Stoi nieruchomo przez kilka chwil. Nagle przerywa Racheli i sam kończy zdanie).

Misza: Śmierć! (patrzy martwo przed siebie).

Rachel: (cofając się) Nie patrz tak dziko na nas Misza! Chcę dzisiaj na twojej twarzy tylko uśmiech widzieć a nie przeżalenie! Dziś powinien być i twój najpiękniejszy dzień!... (przybliża się do Miszy) No! Śmieję się, Misza! Śmieję! Ciesz się wraz zemną tym dniem! Niech on naszą pieśnią tryumfalną będzie, a nie pieśnią smutku i trwogi!... No, śmieję się Misza! Śmieję!

Misza: (dziko) Ha! Ha! Śmieję się już! Śmieję! Jeszcze czegoś pragniesz odemnie?!

Jakób: Jakże można tak Misza?! Powinieneś właśnie teraz umieć panować nad sobą a nie bezpośrednio przed czynem tracić zimną krew! (Cisza. Nerwowym krokiem przechadza się Misza po pokoju.)

Rachel: Widziałeś kogoś?

Misza: (uspokojony) Tak. Wszystkich. Z niecierpliwością oczekują wieczoru... Spodziewają się, że zamach się uda...

Rachel: (z przejęciem) Musi się udać! Musi!.. słyszysz, Misza, musi!

Misza: (po chwili) Tak mi jakoś dziwnie, jakbym w jakąś straszna, bezdenną otchłań miał wpaść...

Rachel: (przy drzwiach) Nie, Misza! Powinno się Tobie здаwać, że na szczyty potężne masz wzlecieć! (odchodzi).

Scena 5. Jakób, Misza.

Jakób: (smutno) Więc jeszcze tylko krótki czas mamy się widzieć, Misza...

Misza: (jakby zbudzony z zadumy) Cicho!.. Cicho!..

Jakób: Trudno Misza... To będzie jedynym wyjściem. Jeśli się Kruszewowa usunie, nastąpi wreszcie spokój w mieście... On podburza przeciw nam tłumy, on tłumy na naszą zgubę nasyła i niszczyć nas każe — jak psy. — A więc - jeśli inaczej nie można — musi zginąć... musi zginąć... (po chwili) Znasz mnie Misza od dawna i wiesz, że nigdy nie wierzyłem, by życie człowieka tak było drogiem, aby o nie walczyć się opłacało — ale tak ginąć bez słowa protestu — na to pozwolić nie powinniśmy! Musimy naszą godność człowieka bronić!..

Misza: I ja tak myślę... Dziś jeszcze ma Kruszewow za wszystko odpowiedzieć... (przechadza się nerwowym krokiem po pokoju; po chwili:) Jedno mi tylko powiedz Jakóbie: Dlaczego właśnie mnie wybraliście do wykonania zamachu?! Przecież wielu jest innych, których nic z życiem nie łączy, którzy nic do stracenia nie mają, a ci chętnieby na pewną poszli śmierć, by drugich bronić... Ale ja?! 4

Jakób: Cóż? Czyś nie ty głosił hasła poświęcenia?

Misza: Tak, gdy byłem sam. Ale teraz, teraz gdy we mnie jakby druga żyje istota... Przecież ty! — ty znasz me uczucia dla Racheli... (po chwili) A wiesz ty, co znaczy na pewną pójść śmierć z świadomością, że obcym ludziom ma się zostawić swój najdroższy skarb? Powiedz! Powiedz! Co będzie z Rachelą, gdy zamachu dokonam? — Czy można żądać odemnie takiego poświęcenia?!

Jakób: Tak, Misza! Człowiek i miłość powinien poświęcić dla czynu, jeśli w wielkość tego czynu wierzy. A ty Misza wierzysz, że czyn Twój ma ukojenie biednym przynieść.

Misza: Tak. Wierzę w to! Ale kobietę, którą się uwielbia i kocha, która całym światem dla kogoś się stała, opuścić i by dla drugich walczyć, to straszne, Jakóbie!.. To ponad ludzkie siły!..

Jakób: Jeśli chcesz Misza być wielkim duchem, musisz umieć wszystko poświęcić! Im więcej poświęcisz dla czynu, tem większym on będzie.

Misza: Czy myślisz, że nie ma rzeczy, której nigdy nie można poświęcić?

Jakób: Wszystko można, gdy się chce...

Misza: Ależ to potworne, Jakóbie, gdy się wspomni, że się nigdy, nigdy nie ma już ujrzeć tej, która dla kogoś ostatnim jest uśmiechem anielskim, że się w bezdenną nicość ma zapaść, gdy gdzieś jeszcze istnieje kobieta, którą się bezgranicznie kocha...

Jakób: Więc miłość ma ścinać skrzydła ludziom czynu?

Misza: Miłość silniejsza nad wszystko w życiu...

Jakób: Miej więc w sobie tyle sił, by te więzy precz odrzucić od siebie i pójść tam, dokąd ci iść kazano...

Misza: (cicho) A jeśli te więzy tak silne, że odrzucić ich ich nie będę mógł?

Jakób: (zdziwiony) Co mówisz, Misza?!

Misza: Ty nie wiesz Jakóbie, jak ja się męczę, jak ja cierpię. W mej piersi wre jakaś straszna walka. Czasami jak dzikie zwierzę bym pędził, by się rzucić na Kruszewowa, a czasami jest mi tak, jakbym w sobie żadnej mocy nie miał... Przysięgam ci, gdybym nie znał Racheli z uśmiechem tryumfu prawdziwego dokonałbym zamachu, ale teraz — teraz się boję, że nie będę mógł... to ponad moje siły...

Jakób: Ponad twoje siły?! To mówisz ty Misza?! I to teraz ,teraz przed czynem?!

Misza: (cicho) Tak...

Jakób: Jeślibyś teraz się cofnął, byłbyś największym tchórzem!

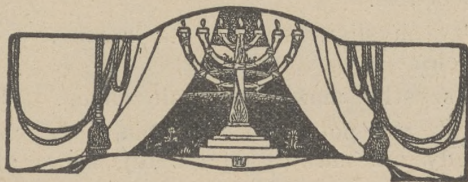
Misza (zrywa się, jakby się rzucić chciał na Jakóba) Kłamiesz! Kłamiesz! Nie jestem tchórzem! Nie jestem!..

(W tej chwili daje się słyszeć za sceną głos jakby wycie: Herzale! Herzale! Na scenę wchodzi Lea z włosami rozpuszczonymi. Wygląd obłąkanej. Patrzy przez chwilę to na Miszę to na Jakóba, następnie zaczyna wkoło szukać.)

Lea: (szukając) Chodź tu Herzale! Nie bój się, już odeszli, już nie złego ci nie zrobią! No Herzale! Moje dziecko! Wyjdź już, oni odeszli! Już odeszli... Herzale!.. (Szuka kogoś przez chwil kilka i wychodzi, wołając ustawicznie: Herzale! Herzale!)

Jakób: (patrzac za odchodzącą) Oto masz dzieło Kruszewowa... A wiesz, że on tem się nie zadowala, lecz większego pragnie żniwa?... Teraz możesz wybierać Misza!.. (odchodzi)

C. d. n.



P. ALMONI.

O tzw. programie krajowym

Nie bez pewnej obawy przystępuję do roztrząsania tematu, zdawałoby się, oklepanego niemal aż do znudzenia, przesadzonego i załatwionego formalnymi uchwałami krajowych konferencji lat ostatnich. Kto wie, czy słowa nieprzejednanego przeciwnika polityki gólosowej znajdują posłuch w decydujących kołach organizacji galicyjskiej.

Mimo to uważam obecną chwilę za sposobną, aby przynajmniej ogólnikowo poruszyć ponownie kilka kwestyi, wiążących się z problematem „programu krajowego“. Mam wrażenie, że w wieczorach dyskusyjnych, które urządono w zimie tego roku w „Emunie“ w sprawie rewizyi programu syonistów galicyjskich i w sprawie zadań i prac najbliższej konferencji krajowej, dla braku czasu nie wyczerpano całego tematu i nie dotknięto lub przynajmniej nie wyświetlono dostatecznie kilku momentów, mojem zdaniem, nie obojętnych dla dalszego rozwoju organizacji.

Wyświetlenie zaś i przedyskutowanie tych momentów, sądzę, tembardziej byłoby pożądanę, że po kongresie powszechnym, organizacja galicyjska niezawodnie zechce na konferencji krajowej zająć się wytknięciem planu działania na najbliższą przyszłość.

Bacznie śledząc tok dyskusyi prowadzonych od szeregu lat na temat zadań organizacji galicyjskiej zauważyłem, że z biegiem czasu wytworzyło się pewne nieporozumienie co do kwestyi potrzeby i treści programu krajowego. Należy przypomnieć, że pierwotnie, t. j. na pierwszej konferencji krajowej, na której formułowano program organizacji, chodziło o określenie zadań pracy palestyno-petalnej w ścisłem znaczeniu, oraz zadań pracy konserwacyjnej i przygotowawczej w Galicyi. Jakkolwiek nie da się zaprzeczyć, że niektórym inicjatorom tego programu,

*) Chociaż nie we wszystkim zgadzamy się z wywodami szan. autora, umieszczamy z przyjemnością artykuł ten, pochodzący od jednego z pierwszych i najpoważniejszych propagatorów idei syonist. w Galicyi, chcąc tem dać pochop do otwartego wypowiedzenia się w kwestyi tzw. „programu krajowego“ na łamach naszego pisma, tak przeciwnikom, jak i zwolennikom tego kierunku. (Uwaga Red.)

stanowiącego, jak wiadomo, wynik kompromisu między programem czysto palestynopetalnym a programem wyłącznie „narodowym“, krajowym, przyświecała wówczas jakby we mgle myśl pracy narodowo-politycznej w Austrii, względnie w Galicyi, przecież za jądro programu krajowego uważano wówczas pracę oświatową i gospodarczą. Młodość ówczesnych przywódców organizacji, ich brak doświadczenia na polu pracy oświatowej i gospodarczej i zbieg różnych innych okoliczności sprawiły jednak, że praca ta, podejmowana po dyletancku, nie dawała spodziewanych owoców, stawała się do pewnego stopnia niewdzięczną i ustępowała coraz bardziej programowi narodowo-politycznemu, który zdawał się otwierać nowe horyzonty i niebawem zdołał opanować umysły, stając się szyboletem stronnictwa i pogrążając w zapomnieniu program pracy oświatowej i gospodarczej. Atoli i „polityka krajowa“, zrazu prowadzona raczej teoretycznie i platonicznie aniżeli przez rzeczywiste wejście w lud, z jednej strony wskutek bezowocności, z drugiej zaś strony pod wpływem nowej orientacji programowej po skupieniu się powszechnej organizacji syonistycznej około Teodora Herzla, zraziła ku sobie przywódców galicyjskich, aż stanęła na porządku dziennym dyskusji publicznej reforma ordynacji wyborczej do parlamentu austriackiego. Wówczas poważna część kierowników organizacji galicyjskiej wypowiedziała się stanowczo za uprawianiem czynnej polityki narodowej w kraju. Dalsze fazy rozwoju tej sprawy są w zbyt świeżej pamięci, aby zachodziła potrzeba ich przypomnienia. To tylko należy zaznaczyć, że mimo zjazdu krakowskiego, mimo nawet formalnej uchwały 8. konferencji krajowej we Lwowie, uznającej politykę narodową w kraju za istotną część składową programu, mimo zresztą faktycznego i poważnego wstąpienia organizacji syońskiej galicyjskiej na drogę polityki przy wyborach do ciał reprezentacyjnych, dyskusja na temat potrzeby i pożyteczności „pracy teraźniejszej“ nie milknie. Różnica zapatrywań w tym względzie pochodzi częścią stąd, że dotychczas nie sformułowano jeszcze jasnego, niewątpliwego programu „polityki krajowej“ nowego autoramentu. Główne zaś źródło wątpliwości i rozterek jest, mojem zdaniem, natury psychologicznej o tyle, że wszyscy, nawet zasadniczy przeciwnicy „polityki krajowej“, czują i uznają potrzebę pracy doraźnej na polu wychowania, oświaty i pomocy gospodarczej, (— pracy — co prawda uważanej przez konsekwentnych obroń-

ców wyłączności powszechnego programu emancypacyjnego a przeciwników programu gólusowego unieruchomienia żydostwa nie za pracę odrębną, będącą sama dla siebie celem, lecz za pracę konserwacyjną, przygotowawczą, służebną ogólnemu celowi syonizmu,) kiedy tymczasem w faktycznym działaniu kierownictwa organizacyi nie znajdują zaspokojenia tej potrzeby, jakkolwiek często — niby dla dekoracyi programu politycznego — poważnie mówi się o zadaniach gospodarczych i t. p.

Otóż czas usunąć te nieporozumienia i z całą świadomością zainteresować ogół towarzyszy w Galicyi potrzebą planowej pracy na polu wychowania, oświaty i zwłaszcza także na polu gospodarczem. Sposobności do tej pracy chyba nie braknie. Wystarczy przypomnieć wyniki urzędzonej w roku 1911 przez Wydział krajowy ankiety w sprawie zubożenia szerzącego się wśród ludności żydowskiej w Galicyi, uświadomić sobie położenie gospodarcze ludności żydowskiej w Galicyi, wywołane wypadkami lat ostatnich, rzucić okiem na zataczający coraz szersze kregi ruch współdzielczy wśród ludności polskiej i ruskiej, sam w sobie ekonomicznie usprawiedliwiony, ale w następstwach dla zarobkowości Żydów wprost zabójczy, prawie tak zabójczy, jak bojkot propagowany zapamiętałe w Królestwie polskiem i zdać sobie sprawę ze stanu umysłowości żydostwa galicyjskiego, ze zaniedbania wykształcenia zawodowego rękodziela żydowskiego i z niedostatecznej sprawności kupiectwa żydowskiego, nieprzygotowanego odpowiednio do warunku zaprowadzić się mającego obowiązkowego dowodu uzdolnienia kupieckiego — wystarczy zwrócić uwagę na tych kilka momentów, aby objąć rozmiary potrzebnej akcyi.

Nie da się wprawdzie zaprzeczyć, że na tych wszystkich polach widoczne są zaczątki pracy. Jednakowoż są to tylko właśnie zaczątki, i to zaczątki przeważnie nieudolne, podejmowane luźnie przez jednostki lub grupy nieodpowiedzialne, nie pod opieką i nadzorem kierownictwa organizacyi. W ten sposób nie dało się np. uniknąć, aby organizacje kupieckie we Lwowie powstały bez przyczynienia się kół syonistycznych, a nawet z pewnem ostrzem, zwróconem przeciw tym kołom. Swoją drogą nieprzyjemne zachowanie się owych organizacyi ma swą głębszą przyczynę w prowadzonej przez naszą organizację „polityce krajowej“, która częścią wskutek niezręczności niektórych agitatorów, częścią wskutek oszczerczych napaści kilku „izra-

elickich“ pismaków w prasie polskiej przybrała piętno polityki wrogiej interesom polskim, tak, że każde zrzeszenie grup zawodowych żydowskich, dbających o dobrą opinię w społeczeństwie polskim, pragnie uniknąć nawet pozoru łączenia się z „wrogami polskości“.

Rzecz zaś kierownictwa organizacji, które przecież uważa się za powołane do zajmowania się właśnie także sprawami wychowania, oświatowymi i gospodarczymi żydostwa galicyjskiego w myśl hasła „*nihil judaici a me alienum puto*“, byłoby, korzystając z doświadczeń przeszłości i stosując się raczej do parafrazy owego hasła „*nullum Judaicum a me alienum puto*“, starać się o pozyskanie do współpracownictwa także kół społeczeństwa żydowskiego, stojącego poza organizacją, tudzież o ułożenie racjonalnego planu, odpowiedni podział pracy na tych polach.

Poruszone zadania, wypływające zasadniczo z uchwały powszechnego kongresu piątego, która wszakże zakresła im także właściwe granice, tudzież niemniej z intencji uchwał konferencji krajowych, nie wymagają żadnych zmian programowych, ani nawet ponownej formalnej uchwały konferencji krajowej, lecz wystarczy podjęcie ich przez komitet centralny.

O ile mnie, outsiderowi programu polityki gólosowej, wolno udzielać rad co do podjęcia i prowadzenia wspomnianej akcji, sądziłbym, że byłoby pożądanem wskrzesić na nowo programowe wieczory dyskusyjne, na którychby omawiano kolejno poszczególne zadania programu krajowego, poczem na podstawie wyniku dyskusji komitet centralny mógłby wyznaczyć cel i zakres działania i powziąć stosowną decyzję.

Co się natomiast tyczy programu tzw. polityki krajowej, obstając osobiście przy swoim *ceterum censeo*, niejednokrotnie umotywowanem (np. w *Morii* Nr. 4. 1905 lub Nr. 1. 1906.), że polityka gólosowa, że zwłaszcza wysiłki najnowszej doby w celu zdobycia formalnego uznania narodowości żydowskiej w Austrii, w celu uzyskania dla Żydów autonomii narodowej itp., są „awoda zarah“ i trwonieniem energii, potrzebnej raczej do pracy nad urzeczywistnieniem powszechnego programu emancypacyjnego, liczę się z tem, że kierownictwo organizacji galicyjskiej tak namiętnie oddane tej polityce, nie da się rychło odwieść od obranej drogi. Nerozsadną przeto byłaby próba przekonywania obecnie o potrzebie rewizji programu syonistów galicyj-

skich co do prowadzenia odrębnej „narodowej“, „reprezentacyjnej“, „mandatowej“ polityki w kraju i w państwie. Może dopiero dłuższy okres doświadczeń sprowadzi odpowiednią orientację w tym względzie i wskaże działaczom syonistycznym w Galicji właściwą drogę pracy, zgodną z powszechnym emancypacyjnym poglądem syonizmu.

Dziś wszakże pragnąłbym tylko zwrócić uwagę na jedno. Zdaje mi się, że bez względu na to, czy sformułowanie szczegółowego programu „polityki krajowej“ odpowiadałoby aktualnej potrzebie i wymaganiom taktycznym, konieczność wyraźnego programowego określenia stosunku organizacji syonistycznej do narodu polskiego nie da się zaprzeczyć.

Dotychczas organizacja syonistyczna prawie nie reagowała na ciężki zarzut wrogiego usposobienia względem interesów narodu polskiego pod wpływem perfidnych pismaków „izraelickich“, powtarzany bezkrytycznie w organach prasy polskiej. Prawdą jest, że nie godzi się bronić przeciw „izraelickim“ oszczercom, ani próbować przekonywać ludzi złej woli. Ta dotychczasowa taktyka jednak jest w wysokim stopniu szkodliwa. Skutkiem tego bowiem mimo naszej woli ale przy naszym biernym, milczącym zachowaniu ustala się w społeczeństwie polskim i żydowskim taka o nas opinia, która z jednej strony może młodsze niedoświadczone pokolenie syonistów wprowadzić na fałszywe tory, niezgodne z zasadami i dążeniami naszej organizacji, z drugiej strony wpływa na zachowanie znacznej części inteligencji żydowskiej, skłonnej zresztą w zasadzie do uznawania ideałów i zamiarów naszych emancypacyjnych. Nie może zaś być nam obojętne ani zachowanie się młodszej generacji syonistów ani inteligencji żydowskiej. Czyż nie zasługuje na głębsze zastanowienie fakt, że wszędzie indziej w szeregach organizacji syonistycznej pracują ludzie o znanych nazwiskach, zajmujący wybitne stanowisko w hierarchii społecznej, a (tylko u nas inteligencja żydowska w znacznej mierze unika współpracy z organizacją syonistyczną? Czy kiedy poddawano w wątpliwość lojalność patryotyczną np. prof. Warburga i Oppenheimera w Niemczech, bhp. Bernarda Lazara w Francji, Franciszka Montefiorego w Anglii, kiedy natomiast u nas „syonista“ i „wróg polskości“ są to pojęcia niemal równoznaczne, mimo iż zasady i dążenia syonizmu wszędzie są jednakowe?

Okazuje się przeto, że wyświechtanie stosunku organizacji

syonistycznej do narodu polskiego nie tylko jest pożądaną, lecz wprost konieczną, zarówno w interesie opinii organizacyj i jej członków, jak w interesie wydatniejszej propagandy myśli syonistycznej. Nie wchodząc oczywiście w to, czy władze organizacyj uważają odbyć się mającą konferencję krajową za chwilę sposobną do zajęcia się tą sprawą, muszę jednak wyrazić zdanie, że im wcześniej nastąpi programowe wyświetlenie kwestyi wspomnianej, tem łatwiej i szybciej dadzą usunąć się istniejące, tak bardzo przykre nieporozumienia.

Za podstawę zaś programowego określenia stosunku organizacyj syonistycznej do narodu polskiego, mogłoby, zdaniem mojem, służyć stwierdzenie, że uznajemy szczerze i lojalnie na obszarach ziemi polskiej polityczne obywatelstwo polskie Żydów z łączącymi się z niem obowiązkami i prawami. Zachowując i pielęgnując odrębną naszą indywidualność narodową i kulturalną, pleniąc i krzewiąc w szczególności ideał i dążenie do odrodzenia narodu naszego i jego kultury na własnej ziemi w Palestynie, możemy bez obłudnej, podwójnej buchalteryi przekonań tzw. polaków w. m., być wiernymi obywatelami politycznymi Polski. Jak towarzysze nasi w innych państwach uważają się i są uważani za obywateli o pełnych prawach i obowiązkach, za obywateli w znaczeniu idealniejszym, niż ograniczonym do prawa wyborczego i obowiązku służby wojskowej i płacenia podatków, jak na obszarach państwa austriackiego ideały i dążenia syonistyczne nie przeszkadzają nam być lojalnymi patriotami austriackimi, jak wreszcie na obszarze państwa polskiego, gdyby istniała państwowość polska, byłibyśmy niewątpliwie szczerymi obywatelami tego państwa, tak nasze dążenia do odrodzenia własnego narodu na własnej ziemi w zupełnej mogą pozostawać i pozostają zgodzie z naszym obywatelstwem politycznym polskiem na dzisiejszych ziemiach polskich.

Zależało mi na tem, aby niniejszym artykułem poruszyć kilka ważniejszych kwestyi, mieszczących się w tzw. programie krajowym, mojem zdaniem jeszcze nie dostatecznie wyświetlonych. Nie mogąc w szczupłych ramach artykułu rozbiierać szczegółowo wszystkich tych kwestyi, pragnąłem tylko spowodować ich rozstrząsanie w kołach organizacyj syonistycznej. Byłbym niezmiernie zadowolony, gdyby słowa moje mogły wzbudzić jakieś żywsze zainteresowanie i przyczynić się do ustalenia jednolitego poglądu na owe kwestye i do usunięcia nieporozumień.

Z chwili.

Interwiew z Izchokim Epsteinem.

Izchok Epstein należy dziś do najwybitniejszych osobistości narodowo żydowskich. Literat i uczony wielkiej miary, znakomity mowca i propagator odrodzenia hebrejskiego języka a przede wszystkim cieszy się dziś Epstein opinią najlepszego teoretyka pedagogii. Referat Epsteina o wychowaniu, wygłoszony na ostatniej konferencji hebrejskiej we Wiedniu — zaraz po otwarciu obrad, należał do najświetniejszych manifestacji odradzającego się Żydostwa.

Osoba Epsteina jest tem bardziej interesująca, że przebywając w Turcyi, w szczególności w Salonikach, dziś już należących do Grecyi. zna dokładnie wszelkie stosunki i przewroty, jakie się dokonały w ostatnich czasach wśród ludów bałkańskich, a także wśród Żydów zamieszkujących te kraje.

Wiedząc jaką wartość mogą mieć dla nas słowa tak wybitnej indywidualności, postanowiliśmy skorzystać ze sposobności i twardać się z nim w krótką pogadankę o problemach najżywiej nas dziś obchodzących. Na progu wita nas łagodnie uśmiechnięta, pełna powagi i cichego dostojeństwa twarz uczonego.

Przystępujemy natychmiast do rzeczy i oznajmiamy mu cel przybycia. Z nadzwyczajną uprzejmością oświadcza gotowość służenia odpowiedzią na wszelkie pytania... — Rozpoczynamy od problemu, który dla młodzieży naszej w Galicyi ma obecnie pierwszorzędne znaczenie: czy wierzy Pan w możliwość ożywienia hebrejskiego jako języka potocznego narodu już tu, w gólsie?

— Cieszę się nadzwyczaj, że tę właśnie kwestyę pan obecnie poruszył... Żydzi w Galicyi, jak zresztą prawie wszędzie na Wschodzie Europy, żyją w wielkiem stosunkowo skupieniu i biorą bardzo znaczny udział w rozwoju ekonomicznym kraju. Zastępujecie tutaj prawie wszystkie zawody. W takich zaś okolicznościach śmieszna jest wprost rzeczą powątpiewać o przyszłości narodowego języka!.. Zaryzykuję nawet to śmiałe zdanie, że dziś znajdujecie się może pod tym względem w lepszym położeniu od społeczeństwa naszego w Palestynie... Jako syonista nie chcę przez to bynajmniej umniejszać znaczenia Palestyny, jako naszego ideału narodowego — opieram się tylko na status quo. Z Palestyny może dziś wyjść li tylko impuls do odrodzenia na-

rodowego w całym żydostwie, bo także i tam, jak długo w kraju jesteśmy nieznaczną mniejszością, żyjemy w podobnym zupełnie goluście ekonomicznym, co n. p. w Galicyi...

— Tak. Ale w Palestynie, jest już czasami i dziś znajomość hebrajskiego w życiu codziennem nieodzownie potrzebna...

— Zgadzam się z panem, jeżeli masz na myśli Jemenitów i nieliczną garstkę, mówiących wyłącznie po hiszpańsku. Ale ci odgrywają jeszcze dziś w żydowskim życiu w Palestynie niestety tak znikomą rolę, że to poprzedniego mego zdania zmienić nie może... Dam panu przykład, jak dalece jesteśmy krótkowzroczni. W mieście mojem rodzinnem, w Salonikach, wszyscy więksi kupcy żydowscy uczą się po francusku, uważając ten język za nieodzownie potrzebny do prowadzenia przedsiębiorstwa. Czy tak jednak ma się rzecz w rzeczywistości?! Nigdzie na Bałkanach nie jest język francuski językiem krajowym. Potrzebną więc jest francuzczyzna w stosunkach z Europą. Skąd zaś z zagranicy najwięcej towarów u nas się sprowadza? Właśnie z Austrii i Niemiec przeważnie, gdzie również jest j. francuski obcym. Czyż dla przedsiębiorstwa austriackiego n. p. nie jest rzeczą obojętną w jakim z obcych języków ma prowadzić korespondencję z Salonikami. — francuskim czy hebrajskim? Przedsiębiorstwu każdemu chodzi przecież przede wszystkim o rynek zbytu! No, ale my tego nie widzimy...

— Wierzy więc Pan w możliwość zhebreizowania narodu w goluście we wszystkich jego warstwach, czy tylko u inteligencji?

— Raczej powinien był pan zapytać czy także u t. zw. inteligencji... W Salonikach miałem możność przekonać się, że właśnie tylko najniższe warstwy narodu (dalath-haam) są dla naszej pracy najpodatniejszym gruntem... W inteligencję, przeważnie zasymilowaną trudno mi jakoś wierzyć...

— Zdaje się, że przeoczył pan tu ruch „żargonowy“, którego może w Salonikach zupełnie niema...

— Sprawa żyd. języka bynajmniej mnie nie zatrważa. Uważam zresztą, że bliżej hebrajskiego stoi jęz. żydowski, aniżeli którykolwiek obcy język... Kto mówi tylko po żydowsku, łatwiej do nas przyjdzie, niż językowo zasymilowany. Wierzę, że i najzagorzalsi „żargonisi“ kiedyś w naszym znajdą się obozie. Jest to tylko kwestya czasu...

— Pozwoli Pan, że przejdziemy do innej sprawy. Czy ostatnie wypadki na Bałkanach zaszkodziły wiele naszemu ruchowi w Salonikach i wogóle w krajach zabranych?

— Klęska ekonomiczna, jaką te wypadki spowodowały musiała się też odbić na naszym ruchu. Pozatem nie widzę absolutnie żadnej zmiany...

— Co Pan sądzi o emigracji Żydów ze Salonik?

— Nic o tem sądzić nie mogę, bo emigracji takiej zupełnie nie ma. Powstała ona tylko w głowie naszych teoretyków... Jeżeli nawet poszczególni Żydzi Saloniki opuszczają, to jest to tylko emigracja na pewien czas...

— Serdecznie dziękuję za udzielone mi cenne uwagi. Czy pozwoli Pan, by były opublikowane w naszym piśmie?

— Z największą przyjemnością. Proszę tylko o ścisłe podanie mych słów... M. L.

Dr. Ch. Żytlowski.

Dr. Ch. Żytlowski urodził się w r. 1866. w Witebsku, w mieście gubernialnem Rosyi. Oddany do szkół stronił od młodości od reszty kolegów, których celem było filisterskie życie i z wybraną garstką kolegów kształcił się w organizacyi. Pokarmem duchowym była dlań wówczas gazeta istynno rosyjska „Narodnaja Wola“. Nią się delectował i wedle niej wyrabiał sobie światopogląd. Przeszedł więc również jak niejeden z naszych działaczy społecznych okres pseudo-asymilacyi.

Niebawem zaszły zmiany w jego poglądach. Sam Żytlowski barwnie przedstawił nam tę chwilę, kiedy nuta ludowa ozwała się w jego sercu. 4

Oddany całodziennej pracy, ślęczący dotąd ciągle nad książką lub zajęty myślami młodzieńiec, poraz pierwszy spoglądnął w piękno przyrody.

Była to chwila zachodu słońca. Żniwiarki właśnie wracały z pola, brzęcząc sierpami ze śpiewem na ustach. Ogromne wrażenie wywarł na nim ten śpiew żniwiarek. Poczul się dzieckiem ludu rosyjskiego i dla niego postanowił poświęcić całe życie.

Wypadki, które rozegrały się niebawem, otworzyły mu oczy na przykre stosunki narodu żydowskiego. Nadszedł ów pamiętny czas pogromów Żydów w Rosyi, a z nim reakcyja — ruch palestyński. W r. 1883. przenoszą się rodzice jego do innej wsi. Inaczej powiada, nastrojał go wówczas śpiew żniwiarek, wracających z pola. Nuta narodowa się w nim odezwała. Przejrzał teraz dopiero, że on jest dzieckiem innego narodu, tego mordowanego w nieludzki sposób w czasie pogromów, a nie tego, o którym tyle czytał w „Narodnaja Wola“. Czul się samotnym w tem

morzu rosyjskim. Zerwały się nici, łączące go z Rosyanami, z ludem rosyjskim, uczuł się naraz cudzoziemcem w tym kraju.

Na dalsze kształtowanie się jego poglądów wpłynęła wielce broszura Lilienbluma „Die Nationalisten und ihre Götter“, nadto czytanie organu syońskiego „Rasswiew“.

Nadszedł okres Chowewe-syonizmu (1884) — z nim działalność Pinsкера. Prąd ten reprezentował w jego okolicy rabin witebski Dawid Efrosi.

Niebardzo mu snać przemówił do przekonania tak prąd jak i reprezentujący go w okolicy rabin, skoro niebawem syonizm porzucił.

Nacyonalizm żydowski jednak coraz głębsze odtąd zapuszczał korzenie w jego duszy. Jedyne jego marzeniem i jedynym celem było związać inteligencję żydowską z ludem żydowskim.

Oto początki jego pracy syntetycznej.

Wstępuje ponownie do tej samej organizacyi, z której był wystąpił, ale już jako reprezentant narodowo-żydowskich postulatów i mając za sobą kilku zwolenników, założył w niej osobną grupę „Sznas Israel“.

Doszedłszy do przekonania, że jeszcze niczego dla swego narodu nie zrobił, Żytłowski zabrał się do produktywnej pracy. W r. 1887. wydaje pierwszą pracę oczywiście w języku żydowskim p. t. „Gedanken fyn der Geschichte fyn dem jüdischen Volk“, gdzie wykazuje, że naród żydowski nie z jakichś przesądów, lecz dlatego jedynie, że sam chciał, przetrwał tyle wieków.

W okresie rewolucyjnym zakłada partyę żyd. socjalizm. „Serp“, którą reprezentował w międzynarodowym biurze socjalistycznym.

W okresie rewolucyjnym zakłada partyę żyd. socjalist. S. R. (Socjal. Rewol.) i wraz z Gerszunim zasiada w Komitecie centralnym.

Z tych powodów zmuszony jest opuścić Rosyę, aż po długich wędrówkach dostaje się do Szwajcaryi, gdzie zakłada tow. „Verein fyn dem jüdischen Leben“.

W latach 90-tych udaje się do New Yorku, gdzie rozwija do dnia dzisiejszego ogromną propagandę narodowo-żydowską wśród robotników żydowskich, ciesząc się ogromną sympatją i poważaniem. Tamże łączy poale-syon., socjal-terytoryalistów i sejmowców w jedną partyę. Prócz tego pracuje w jednej z największych organizacyi robot. „Arbeiter-ring“. Zakłada szkoły żydow-

skie w języku żydowskim, w tymże języku wydaje cenne dzieła i tak (1892) „Socializm und Nationale Frage“,*) (gdzie zwraca się do inteligencji żydowskiej, by zbliżyła się do robotnika żyd.), „Żyd do Żyda“, historię filozofii żydowskiej i moc artykułów z najrozmaitszych dziedzin. Prace jego wyszły dotychczas w 4 tomach. (Dalsze w druku).

Ubiegłego roku cały naród żydowski bez różnicy odcieni politycznych święcił 25-letni jubileusz jego pracy narodowej. Jubileusz ten był dowodem, że praca, jaką położył Dr. Żyłowski około narodu żydowskiego, wydała obfite plony. Od 1908. r. redaguje w języku żydowskim w New Yorku najlepszy może miesięcznik p. t. „Dus naje Lejben“.

Nie tu miejsce rozpisywać się szczegółowo o wszechstronnej działalności Dr. Żyłowskiego — a tematów moc: Żyłowski jako rewolucjonista i mówca, Żyłowski jako literat i myśliciel, Żyłowski jako teoretyk i stylistę języka żydowskiego, bo toby przekroczyło ramy naszej pracy.

Jedno dodamy. On jest pierwszy, który w języku żydowskim z łam prasy (Der jüdischer Arbeiter 1896 r.) w ten sposób przemawiał do narodu żyd.

J. K.

*) Pernesdorfer, naczel. austr. partyi socyal. demokr. wydał ją własnym nakładem w języku niem. i posługiwano się nią przy ułożeniu programu na 1. kongresie socyal.-demokr.



Przegląd prasy.

(z prasy hebrajskiej).

Rok minął, a z nastaniem nowego prasa hebrajska zestawia bilans ubiegłego roku. Smutny bilans, bo krwawe jego cyfry. O passywach mówić nie trzeba. Niezmienne są passywa... Golus, bezdomność tułacza... Któż dziś o tem nie rozprawia? Wszak założenie to i punkt wyjścia wszelkich programów i teorii. Jedni od golusowej uciekając teraźniejszości w ojców ziemi widzą odrodzenie narodu, inni w kontynuacji golusu przyszłości szukają żydowskiej. Walka o programy wre w ulicy żydowskiej. A krwawa nić bezlitosnej rzeczywistości snuje się dalej... Na Bałkanie krew się polala żydowska. W Rosyi preludjum rozlega się pogromowe o mordzie rytualnym. W Królestwie Polskiem stojący na straży „słowiańskiej czystości“ polskiej kultury woleją: „Wygłodzić Żydów“. W Rumunii w całej rozciągłości realizują program czarnosecinnych, istinno-ruskich ludzi. W Galicyi tysiące wskutek finansowego przesilenia złamanych egzystencji w emigracji do Ameryki szuka ratunku. Niezmienne passywa... O aktywach mówić chęć. Boć one znakiem są czasu, wyrazem myślowej pracy narodu. Jakie nowe wartości wniosła twórczość żydowska w arsenał środków narodowej pracy? W chwili, gdy ktoś ożywiony wiarą w przyszłość narodu żydowskiego wielkiej szuka idei, wzrok jego mimo woli ku Palestynie się zwraca, temu najżywszemu zaprzeczeniu kontynuacji golusowej teraźniejszości.

Nie dziw więc, że obszerne szpalty poświęca prasa hebrajska całorocznej pracy syońskiej w Palestynie. Osią tej pracy była działalność kolonizatorska. Nabywanie jak największych kompleksów ziemi palestyńskiej zajęło umysły wszystkich działaczy na niwie pracy palestyńskiej. Zakupiono też kilkadziesiąt tysięcy dunamów ziemi w Galilei i Judei. Za staraniem Komitetu odeskiego założono w okolicy Jerozolimy szereg ogrodów, których uprawa daje możność utrzymania się 25 rodzinom z Jerozolimy. Również A. P. C. nie pozostało w tyle w pracy nad podniesieniem Jerozolimy. Zakupiło ono w okolicy Jerozolimy obszerne kompleksy ziemi dla wybudowania dzielnicy w europejskim stylu, podobnej do Tel-Awiv w Jafie. Za subwencyę Iki berlińskiej grupa 30 rodzin rosyjskich złożona, przystąpiła do założenia kolonii

Praca gospodarcza zdażala w kierunku stworzenia nowych pól pracy, wzmocnienia elementu robotniczego i ulepszenia

stosunków sanitarnych. Powstała fabryka perłowej maciey daje możność pracy dziesiątkom robotników. U boku kolonii n. p. Petach Tikwah i Riszon l'Zion powstały kolonie robotnicze: Ejn Ganim i Nachlath Jehuda. W roku bież. zbudowano 155 domów robotniczych wartości po 1550 franków. Planowane jest założenie kolonii szomrów.

Także kulturalna praca na nowe weszła tory. Sfery syońskie usankcyonowały potrzebę intensywnej pracy kulturalnej w kraju. Działalność ועד-הלשון bfiite wydała owoce w kierunku ujednostajnienia terminologii hebrajskiej. Trzy wydane zeszyty świadczą o tem wymownie.

Również ruch wydawniczy ożywił się bardziej w ostatnim roku. Okazały się na półkach księgarskich pisma Barzilaja, Prasa hebrajska wzbogaciła się nowem pismem ה-י-ת. Jedynie polityczne stosunki Żydów w Palestynie jeszcze się nie unormowały. Przyczyną tego jest brak jednolitej organizacyi i obce poddaństwo. A poddanych tureckich, którym jedynie przysługuje prawo korzystania z praw politycznych, jest drobna garstka wśród Żydów. Tak się przedstawia w ogólnych zarysach praca syońska ostatniego roku w Palestynie.

(z prasy żydowskiej).

„Die jüdische Welt“ literatish-gellschaftliche Monatschrift Nr. 7. — Wilner Verlag.

Jest to miesięcznik żydowski w europejskim stylu. Jedno z coraz liczniejszych już pism w języku żydowskim, które z góry stworzone jest jedynie dla sfer kulturalnych o znacznych wymogach estetycznych i naukowych.

Z wytworną formą łączy się tu różnorodność i wytworność treści. Jest tu zastąpiona i najnowsza beletrystyka żydowska, i krytyka, i sztuki pięknie i wszelkie dziedziny wiedzy nowoczesnej.

Najlegiej o wysokim poziomie tego pisma świadczy zeszyt ostatni. Na pierwszym miejscu wymienił tu należy dalszy już ciąg „Wspomnień“ klasyka żydowskiej literatury, J. Leiby Pereza, Wspomnienia te tracą charakter autobiograficzny, jaki poeta zapewne nadać pragnął tej pracy, a stają się one wprost dokumentem historycznym całego życia żydowskiego w Rosyi, z ostatnich dziesiątek lat.

Wśród prac beletrystycznych zwracają uwagę „Pieśni wędrowne“ I. Imbera, o pięknej formie, które jak zwykle u niego — są wyrazem młodzieńczego żaru i wiecznej tęsknoty...

M O R I A H

Dr. Mokundi w artykule pt. „Nasza kwestya teatralna“ polemizuje z znakomitym krytykiem żydowskim Eliaszowem, który w jednym z poprzednich zeszytów „die jüdische Welt“ wyraził swój sąd o kwestyi tej w tym kierunku, że nasz teatr żydowski w obecnej chwili zadawalnia w zupełności literackie i estetyczne wymagania ludu, a inteligencya niema prawa stawiać wygórowane żądania co do zmiany repertuaru.

Ślusznie zbija te wywody autor, że „wobec wandalizmu i cynizmu, które dziś przenikają żydowską twórczość dramatyczną pod wpływem „amerykanizmu“, inteligencya nawet ta, nawpół już zaasymilowana, nie może kwestyi tej pominąć milczeniem, lecz przeciwnie zając się powinna tym prymitywnym teatrem i wszelkich starań dołożyć, aby teatr żydowski na wzór innych, stał się przybytkiem prawdziwej sztuki.

Niezbyt wyraziście nakreślona jest w zeszycie tym sylwetka Liliena. Samuel Hirszenberg, to — według autora — artysta o instynkcie nawskróś żydowskim, E. M. Lilien zaś, to już artysta o żydowskiem uświadomieniu. W tem jedynie widzi autor zasługę tego artysty, że Lilien świadomie wprowadza motywy i treść żydowską w sztukę.

W swych „Listach o najnowszej literaturze żydowskiej“ omawia tym razem Sz. Niges romantyzm. Nie jest to jednak jeszcze ów prawdziwy romantyzm, któryby się stał źródłem, skąd mogłoby całe młode żydostwo czerpać soki żywotne, ile raczej tęsknota za romantyką, tęsknota, która dziś znajduje wyraz w żywym zainteresowaniu się folklorem żydowskim. Bo pieśni i opowieści ludowe zbierane i opracowywane bywają dziś nie dzięki ich lingwistycznej, etnograficznej czy filologicznej wartości, lecz wyłącznie dla ich treści, mającej ożywić rodzącą się twórczość żydowska.

W skład omawianego zeszytu wchodzi jeszcze artykuły Leszczyńskiego z zakresu ekonomii żydowskiej, Szalita o statystyce gmin żydowskich w Rosyi i Polsce, o kwestyi żydowskiej w IV. Dumie rosyjskiej, jakoteż inne prace z zakresu sztuki i literatury żydowskiej.

Całość jest nader ciekawą i godną rozpowszechnienia, nietylko wśród zwolenników żydowskiego języka.



Nowe książki.

- Dr. D. Neumark:** „Geschichte der Dogmen im Judenthum“. Odessa, Verlag „Moriah“.
- S. L. Rappaport:** „Biographien, I. Bd. Bibliothek „Tebuna“, Hacefira.
- Micha Josef ben Gorion:** „Die Sagen der Juden“: („Von der Urzeit), Literatistische Anstalt Rütten & Löning, Frankfurt a. M.
- L. Lewanda:** „Im Sturm“, historischer Roman Uebers. von Levin, Verlag „Zentral“, Warschau.
- Mitteilungen des Jüd. med. Gesellschaft,** Jaffa, September 1913.
- Zwi Scharfstein:** „Aus der Phantasie des Volkes“, Drohobycz 1913.
- Sz. Niger:** „Von Jüdischen Schriftstellern“, Verlag S. Schrebekin, Warschau.
- Schalom Asch:** „Der Bund der Schwachen“, S. Fischer, Verlag Berlin.
- L. Grünwald:** „Hajhudim b' Hungaria“, Sziget.
- Jakób Mestel:** „Wita Chajizd“, Poema, Warschau 1913.
- „Vom Judenthum“. Sammelbuch, herausgegeben vom Verein jüd. akad. „Bar Kochba“, Prag.
- Elieser ben Jehuda:** „Thesaurus totius hebraicitatis“, Schöneberg ad Berlin 1913.
- Leon Wasilewski:** „Kwestya żydowska na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej polskiej“, Lwów, 1913.

Od Redakcyi.

Wszelkie listy i przesyłki przeznaczone dla Redakcyi, adresować należy: Dr. Finkelstein, Lwów, Skarbkowska 4.

W wszelkich sprawach redakcyjnych przyjmuje się interesentów w każdą sobotę między g. 12. a 1. w poł., w lokalu Redakcyi, przy ul. Bernsteina l. 9.

Za zwrot manuskryptów niezamówionych nie przyjmujemy odpowiedzialności.

REDAKCYA.

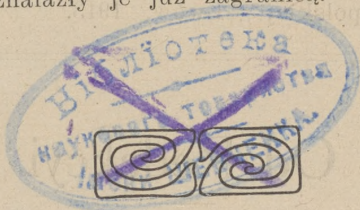
Nadesłane.

(Za tą rubrykę Redakcja odpowiedzialności nie bierze.)

Obecnie pojawił się nowy aparat do gaszenia ognia systemem suchym, a wartość środka w nim zastosowanego wydaje się istotnie wprost zadziwiająca. Jest to aparat nazwany „Theo”. Istotę jego stanowi „cudowny proszek“, którego skład chemiczny, jest tajemnicą wynalazcy, zwany „Theolina“.

Onegdaj wieczorem odbyła się w Parku zabawowym w obecności liczного grona przemysłowców, inżynierów, przedstawicieli tow. asekuracyjnych, dyr. związku straży ogniowej i tłumnie zebranej publiczności, publiczna demonstracya gaszenia ognia zapomocą aparatów „Theo“. Prób dokonano kilka. I tak ugaszono w jednej chwili zapaloną dużą beczkę, napelnioną smołą, następnie stłumiono w ten sam sposób ogień płonącej w dole ziemnym smoły, oraz polanego obficie naftą stosu drzewa. Ogromnie ciekawą była próba ugaszenia ognia acetylinowego, na który woda skutecznie działać nie może, podczas gdy „Theolina“ użyta w minimalnej ilości wystarcza, aby ogień w sekundzie ugasić. Z niemniejszym skutkiem ugaszono płonąca budę drewnianą, a wkońcu cały domek, który płomienie objęły już wewnątrz. Publiczność ze zdziwieniem patrząca na nadzwyczajne skutki „cudownego proszku“, oklaskami dawała wyraz swemu uznaniu.

Spodziewać się należy, że aparaty „Theo“, które są istotnie bardzo użyteczne i praktyczne, znajdą u nas wnet szerokie zastosowanie, jak znalazły je już zagranicą.



Redaguje: **Komitet.**

Red. naczelny **Dr. Z. F. Finkelstein.**

Redaktor odpowiedzialny: **Jakób Grünberg.**

Drukarnia Ign. Jaegera, Pasaż Hausmana 5.

Zygmunt Waldmann

uczeń VIII. klasy VIII. gimnazjum we Lwowie
zmarł we wrześniu b. r.

Odznaczał się sumiennością w wypełnianiu obowiązków i gorącym ukochaniem idei naszej. — W ruchu młodzieży syońskiej brał czynny udział. O bolesnej stracie zawiadamia ogół młodzieży

„Koach“.

RAMOGEN

jest idealnym pokarmem niemowląt od chwili ich urodzenia się. Jest nie prześcignionym w schorzeniach przewodu pokarmowego i okazał się znakomitym przy odłączaniu. Do nabycia w aptekach i drogueryach.

ZNANY OD LAT 40 POKÓJ DO ŚNIADAŃ

S. GRUFT

(dawniej Garfunkel) ul. Sykstuska 4

poleca przekąski, piwo pilzneńskie marki B. B.

OTWARTY DO 1. G. W NOCY.

Zwracamy uwagę naszych P. T. Czytelników na anons firmy „Sport“.

Zbierajcie na fundusz prasowy Morii.

Dotychczas nadesłali: P. L. i M. Hochówny zamiast teleg. na ślub p. G. Kuhmerker z p. H. Taubenfeldem K. 1'20. I. Storch — Rzępinów K. 1. Koledzy: ze Stanisławowa K. 2.30, z Brodów 20 K., ze Stryja K. 4'60. z Sambora K. 7. z Rohatyna K. 12'60.

21278

Hapag, Hamburg

(Hamburg - Amerika Linie)



- רואנען-בעפארדערונג נאך אללען טיילען דער וועלט
- המבורג - נעוויארק**
- נעוויארק, שערכבורג, נעוויארק, סטאטאספאן-נעוויארק
- המבורג - פילאדעלפא
 - המבורג - באסטאן
 - המבורג - קאנארא
 - המבורג - קובא
 - המבורג - מעקסיקא
 - המבורג - בראזילען
 - המבורג - ארגענטינען
 - המבורג - וועסטאינדיען
 - המבורג - שילע
 - המבורג - פערו
 - המבורג - אפריקא.

פערנינגספאררטען

פֿיס צו ריעזעס צוועקקע אייגענס העיעריכטעקע ראמפערן
 רייען אום דיע וועלט
 אינדיענפאררטען
 אריענפאררטען
 נאדלאנדפאררטען
 איסלאנדפאררטען
 וועסטאינדיענפאררטען
 נילפאררטען.

זאָעכען נייא אין דיענסט נעסטעללט דער טורכינען-שנעלראמפפער

אימפעראטאר

דאָס גראָססטע שיפֿ דער וועלט.

לאַנגע 919 פֿוס. ברייטע 98 פֿוס. טיעפע 63 פֿוס. 50,000 טאָנס ריימטוואָר.

פֿאַרטרדער: **המבורג - נעוויארק זעכען טאָגע**
 פֿיער שרייבען. פֿאַלקאָממען רוהיגע וועפֿאָרט.

פֿאַרטיילע:

צווישענדיקע

אויסערבאנונג פֿון פֿאַמיליען אונט פֿרען
 אין אָננעשאַסענען קאַסערן. רייע קאַסערן
 ענטפֿאַרטען יע צוויי אָדער פֿינף כעמפֿען
 אונד זינד עלעקטריש ערלייכטעט ריע ספּייען
 ווערען רען פֿאַסאַזירען אָן זייען רוד
 אַרשטאָרטער אונד אַרשטאָרטער צו פֿאַרע
 זעכט. טעלער מיכסער גאַב על אונד
 לעפֿעל ווערען געליעפֿערט. עקענאָז מאַ
 טאַסער. קיילקאָסען אונד בעמערקעקע
 האַנדל אונד זייע. אַין בעזאָנענע וואַש
 הויס. אַין וועלכעס קינדער וואַשע אַרד אַנדערע
 וואַשע געוואַשען ווערען קאַנן. ספּעטה צו
 פֿערטיגונג. עקענאָז איינע אַנצאַל וואַנענע
 באַדער.

צווישע קאָויטע

גראָסע ציכער פֿיר 2, 3 אונד 4 פֿערזאָגען
 מיט עלעקט. ליכט. קלינגעלייטונג, וואַשישען
 אונד קליידערשאַנקען. ספּיעזיאַלן פֿיר 354
 פֿערזאָגען. געזעלשאַפֿטסזאַלן, האַללע, שרייב
 ציכער, רויכזאַלן, טוי האַללע, ספּעזיאַלע
 אַרשט, געריימע פֿראַטענאָרענער, 20
 עלעגאַנטע באַדערציכער מיט וואַנען.

רייכע קאָויטע

ציכער צו צוויי אונד פֿיער פֿערזאָגען מיט
 וואַשיינליכונג אונד עלעקטרישע ליכט.
 ספּיעזיאַל פֿיר 440 פֿערזאָגען. געזעלשאַפֿט
 זאַלן, רויכזאַלן, ביכעריי. פֿראַטענאָרענערקע,
 17 באַדערציכער מיט וואַנען.

פֿראַטענאָרענער אונגענעלשילד אונד פֿאַרטיילע.

ערסטע קאָויטע

קינדע איבערזאָרעכטעהערענע כעמפֿען.
 ציכער פֿון גראָסע אונד איינריכטונג ווע
 ציכער אַרד'רעס לאַנדע. 119 ציכער מיט
 אייגענעס באַד אונד טאַלימעט. אין דער ערסטען
 קאָויטע אים גאַנצען פֿאַרהאַנדען 180 באַדער
 ציכער. אַרשטערעס ילעקטרישע אונד וואַרמישע
 באַדער. אַין אללע ציכערן פֿאַרע ענדעס וואַרמישע
 אונד קאַלמע וואַסער. 3 פֿערזאָגען אַרשטער
 פֿראַטענאָרענערקע פֿאַן צוואַכען! קולאָמבער
 לאַנגע. גראָסער באַלד אונד פֿעסטוואַל. רויט
 קאַרלסן וועסטוואַרעם. גראָסע שווימבאַללע.
 ספּיעזיאַל. פֿאַלמענאָרענער. גרוילרויס שרייב
 אונד לעזאַל. טורנאַללע. רויכזאַלן. קינדער
 זאַלן אונד קינדערעסילפֿאַלפֿען.

Hamburg-Amerika Linie, Abteilung Personenverkehr, Hamburg.

VERTRETER IN LEMBERG:

Die General-Agentur für Galizien, Stanislaw Sokolowski, Gródecka